

NR 4/80/ 2014

PISMO EWANGELIZACYJNE
WSPÓLNOTY
ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM

POŚLANIE

CENA: 4,50 ZŁ

W TYM 5% VAT

POŚLANIE

Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię!

Mk 16,15

Zaufać miłosierdziu

o. Enrique Porcu

Zdejmij wszystkie maski

o. Antonello Cadeddu

Nie zatracić Boga żywego w sobie

wywiad z s. Anną Bałchan SMI

Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska

(Rz 5,20)

W NUMERZE:

- 1 ZAUFAĆ MIŁOSIERDZIU**
o. ENRIQUE PORCU
- 3 ZDEJMIJ WSZYSTKIE MASKI**
o. ANTONELLO CADEDDU
- 5 OD „SPOKO LOKO, ZIOMALE” DO „ZARAŻANIA JEZUSEM”**
JOANNA WNUCZYŃSKA
- 10 NIE ZATRACIĆ BOGA ŻYWEGO W SOBIE**
WYWIAD Z S. ANNA BALCHAN SMI
- 17 ORSZAK BARANKA**
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 18 PRZEZNACZENI DO CHWAŁY**
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 20 PAN MYM PASTERZEM, NICZEGO MI NIE BRAKNIĘ**
KATARZYNA CIESIELSKA
- 22 MIŁOSIERDZIE BOGA WYŚPIEWYWAĆ BĘDĘ**
EWA LESZCZEŁOWSKA
- 24 ODRZUCIŁAM LUDZKIE ZABEZPIECZENIA**
ŚWIADECTWO
- 28 W CIENIU TWYCH SKRZYDEŁ MNIE UKRYJ**
RENATA CZERWIŃSKA
- 30 OTO JA SŁUŻEBNICA PAŃSKA**
ŚWIADECTWO
- 32 PRZEZ SYNA DO OJCA**
TOMASZ KALNIUK

*GDZIE WZMÓGL SIĘ GRZECH,
TAM JESZCZE OBFICIEJ
ROZLAŁA SIĘ ŁASKA (Rz 5,20)*



Nie jest łatwo przyznać się do słabości, uznać własny grzech. Mamy tendencję do zniekształcania prawdy na swój temat, szukania winnych takiego stanu rzeczy, uciekania od odpowiedzialności. Aby stanąć w prawdzie o sobie, musimy stać się pokorni i prości. Nie jest to jednak możliwe bez łaski Bożej i dlatego wielokrotnie zostaje nam ona dana. Dzięki niej możemy pozwolić na umieranie zepsutej przez grzech własnej naturze i wzrastać, przekraczając siebie, pokonując lęk przed ludzkim osądem czy okazaniem swojej niemocy. Paradoksalnie, ilekroć staniemy w pokorze, uznamy trudną nieraz prawdę o sobie, tylekroć jesteśmy zwycięzcami. Wygrywa w nas Boże życie, pokonujemy zasadzki złego, który zrobi wszystko, byśmy pozostali w ciemności i zamknięciu, a przez to – rozminęli się z szansą spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym, który ostatecznie pokonał grzech i śmierć i daje nam dostęp do udziału w tym zwycięstwie.



*W imieniu redakcji
Agnieszka Kozłowska*

POŚLANIE

NR 4/80/2014

PISMO EWANGELIZACYJNE
WSPÓLNOTY ODNOWY
W DUCHU ŚWIĘTYM
„POŚLANIE”
DZIAŁAJĄCEJ
PRZY KOŚCIELE
WNIEBOWZWIĘCIA NMP
W TORUNIU

WYDAWCA:

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE
EWANGELIZACYJNE „POŚLANIE”

PREZES STOWARZYSZENIA:

EWA LESZCZEŁOWSKA

ASYSTENT KOŚCIELNY:

KS. PRALAT MGR JÓZEF NOWAKOWSKI

REDAKTOR NACZELNY:

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

REDAKCJA PISMA:

AGNIESZKA KOZŁOWSKA, RENATA CZERWIŃSKA,
KATARZYNA CIESIELSKA

WSPÓŁPRACA:

EWA LESZCZEŁOWSKA, TOMASZ KALNIUK,
JOANNA WNUCZYŃSKA

OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE KOMPUTEROWE:

MARTA KALNIUK

OKŁADKI: MARTA KALNIUK

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:

MARTA KALNIUK, TOMASZ KSIĄŻCZAK

KONTAKT:

wspolnota@poslanie.pl

ADRES NASZEJ STRONY:

www.poslanie.pl

ISSN 1734-7602

DRUK: DRUKARNIA LORETAŃSKA,

WARSZAWA - REMBERTÓW



for. Tomasz Książczak

Zaufać miłosierdziu

Konferencja wygłoszona 5 lipca 2014 r. podczas rekolekcji w Toruniu

To radość móc być z wami, to bardzo piękne. Rozpoznajemy już wiele twarzy. Byliśmy tu tylko raz, a już czujemy, że jesteście częścią Przymierza Miłosierdzia. Mamy pragnienie, aby uściskać każdego z was uściskiem brazylijskim. W sposób szczególny chcemy uściskać nasze dzieci ze Stowarzyszenia Wędka, bo one są rybakami, wędkarzami i łowią tak jak Jezus. Każdy z nas ma być misjonarzem, rybakiem Jezusa. Dzisiaj chcemy rozpocząć razem z wami to spotkanie w radości z Jezusem. Wiecie, że jesteśmy na wół szaleni, przede wszystkim ojciec Antonello, ale to jest bardzo piękne oszaleć dla Chrystusa, bo On jest naszą radością i chce nam dawać wciąż nową radość. Pamiętam, że kiedy przyjechaliliśmy tutaj po raz pierwszy, w zeszłym roku, wszystkie twarze były poważne, a tym razem widzimy ludzi już odnowionych radością Ducha Świętego, czuje się już inny klimat. Chcemy wchodzić coraz głębiej, coraz mocniej w tę łaskę. Kto chciałby otrzymać od Jezusa radość, która nie przemija?

Kto chce zawsze trwać w tej radości? Zdradzimy wam pewien sekret. Podczas każdej konferencji będziemy zdradzać po jednym sekrecie radości Jezusa.

Zobaczcie, papież powiedział ostatnio przepiękną rzecz. Mówił, że w Kościele są trzy rodzaje ludzi. Pierwsza grupa to grzesznicy. Kto jest grzesznikiem, może podnieść rękę. Wszyscy jesteśmy grzesznikami. Druga grupa ludzi to święci. Kim są święci? To ci grzesznicy, którzy zaufali miłosierdziu Bożemu, mocy Ducha Świętego, zawierzyli swoje życie Jezusowi. Rozpoznali, że są grzesznikami i nie oddali troszkę, ale dali Jezusowi wszystko, zaufali Mu całkowicie. Kim byłby św. Piotr bez miłosierdzia Bożego? Byłby lękliwy, byłby tchórzem i zdrajcą. Kim byłby św. Paweł bez miłosierdzia Bożego? Zabójcą, prześladowcą chrześcijan. Kim byłaby św. Maria Magdalena bez miłosierdzia Bożego? prostytutką. Kim byłby o. Enrico bez miłosierdzia Bożego? Zwariowańcem. Jesteśmy niczym. Papież Jan XXIII mówił: *Bóg jest wszystkim, a*

ja jestem niczym i to mi wystarczy. Powtórzmy to razem. To jest naszą radością. Jesteśmy dziećmi miłosierdzia Bożego, dziećmi Miłości, która jest nieskończona. On nigdy nie patrzy na nasze grzechy, ale na nasze serce, na serce, które pragnie doświadczyć Jego mocy. Zobaczcie, jakie to piękne!

Trzeba, żebyśmy mieli świadomość, że jesteśmy grzesznikami. Co nie pozwala nam być świętymi? Po pierwsze – nierozpoznanie swojego grzechu. Wiecie, jak się spowiadają kobiety? Zaczynają mówić grzechy teściowej, męża, dzieci, sąsiadek, które są plotkarami, a na koniec mówią: „No i ja od czasu do czasu też tracę cierpliwość”. Trudno jest rozpoznać własne grzechy. Lepiej nie mówić o mężczyznach, bo oni przeważnie w ogóle się nie spowiadają. Mówią, że ksiądz też jest grzesznikiem. Tylko że ksiądz się spowiada, nawet papież się spowiada co dwa tygodnie. A kiedy mężczyźni się spowiadają, mówią: „Och, księżo, ksiądz wie, jak jest”. I kończy się spowiedź. A kiedy jest troszkę głębsza spowiedź, to mówią: „Ksiądz wie, prawda? Jestem mężczyzną”. Mój przyjaciel mówił tak: „Księżo, ja mam tylko jeden grzech, a tak naprawdę to pół grzechu. Bo Jezus mówi o tym, żebyśmy kochali wszystkich ludzi, a ja kocham tylko połowę – kobiety”. To jest bardzo piękne, kiedy rozpoznajemy, że jesteśmy grzesznikami, kiedy w prostocie mówimy: „Panie, zgrzeszyłem. Wyrzekam się szatana, nie chcę, żeby grzech królował w moim życiu. Wiem, że jestem słaby, ale ufam Twojemu miłosierdziu”. To jest nasza pewność. Święci nie byli lepsi od nas. Byli okropni. Bóg wybiera najgorszych, żeby upokorzyć tych, którzy uważają się za świętych. I to, co usłyszeliśmy w Ewangelii, jest bardzo piękne. Jezus mówi: „Nie chcę naprawić jedynie nosa. Nie umieszcza się starej łąty na nowym ubraniu. Chcę zrobić nową rzecz”. Pomyślcie, jakie to byłoby piękne, gdybyśmy wszyscy wyszli stąd dzisiaj nowi. Jezus nie chce ponaprawiać pewnych rzeczy. Słowo Boże mówi: *Oto Ja dokonuję rzeczy nowej. Pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajecie?* (Iz 43,19a). Nie wiem, kto jest najgorszy tutaj na sali, po mnie, oczywiście. Ale chciałbym powiedzieć razem z o. Antonello, że ten, kto z was jest najgorszy, jest największym grzesznikiem, najśłabszym – jeśli zaufa miłosierdziu, może być całkowicie przemieniony, bo Bóg chce przemieniać tych, którzy nie ufają własnym siłom, którzy wiedzą, że są niczym. Wszyscy święci mieli to przekonanie. Święta Faustyna pewnego razu gorzko płakała i myślała, że umrze z bólu, bo zobaczyła całą otchłań swojej nędzy, ale Jezus powiedział do niej: „Chciałbym, żebyś zobaczyła swoją nędzę, żebym to Ja mógł uczynić Moje dzieło w twoim życiu”.

Papież mówi też o trzeciej grupie chrześcijan: są to zepsuci. To ci, którzy nie rozpoznają, że są grzesznikami, którzy usprawiedliwiają swój własny grzech albo myślą, że ich grzech jest tak wielki, że nie

może zostać wybaczony. Oni nie ufają miłosierdziu Bożemu. Możesz być grzesznikiem, możesz być świętym, ale nigdy nie bądź zepsuty. Byłoby cudownie, gdybyśmy zdecydowali się na wyjście stąd jako nowe osoby. Na koniec mszy będziemy się modlić, abyśmy wszyscy mogli doświadczyć tej łaski. Ja, który siedzę tutaj i czuję się niegodnym bycia na tej mszy, czuję się smutny, bo upadam wciąż w te same grzechy, dzisiaj mogę powiedzieć: „Idę do Jezusa, wierzę, że On może przemienić moje życie, ufam Jego łasce, ufam Jego miłosierdziu. Wiem, że sam nie mam siły, ale nie chcę trwać w grzechu”. Pewien Brazylijczyk powiedział: „Księżo, jestem świnia na ulicy, małpą w barze, psem w domu, ale wiem, że Bóg chce, bym był nowym stworzeniem”. Ten mężczyzna przepięknie się wyspowiadał, płakał z żalu nad swym grzechem, prosił o wybaczenie swoją żonę i dzieci. Dzisiaj ewangelizuje rodziny, które są w kryzysie. To cudowne!

Zakończę, opowiadając doświadczenie z naszego domu misyjnego w Lizbonie, w Portugalii. Tak jak to robimy we wszystkich miastach, tam również odwiedzamy ludzi bezdomnych, opuszczone dzieci, starców, którzy przymierają głodem, alkoholików, prostytutki, transwestytów. Idziemy do wszystkich tych, do których poszedłby Jezus, gdyby był tutaj, na ziemi, żeby móc nieść miłosierdzie Boga. Tamtejsi misjonarze mieli szalony pomysł. We wspomnienie Matki Bożej Fatimskiej wzięli Jej figurę i zanieśli na ulice Lizbony, między prostytutki. Większość z nich pochodzi z Afryki. Zabiera się im paszporty, stają się niewolnicami seksualnymi. Kiedy misjonarze przechodzili z figurą Maryi, rozdawali każdej prostytutce czy transwestytcie po róży. Później modlili się na różańcu. Te kobiety płakały i mówiły: „Chciałybyśmy pojechać do Fatimy, ale nie możemy, bo nie mamy dokumentów, a Maryja przyszła do nas”. Wśród tych prostitutek był jeden transwestyta – Brazylijczyk o imieniu Leonardo. Kiedy następnym razem misjonarze wyszli na ulicę, już go nie spotkali. Ale po miesiącu w drzwiach naszego domu misyjnego stanął młodzieniec ubrany w garnitur i pod krawatem. Powiedział: „Wiem, że mnie nie rozpoznajecie. Jestem Leonardo. Tamtej nocy zmieniłem swoje życie. Czuję się nowym stworzeniem. Znalazłem pracę, wieczorem sprzedaję kanapki w miejscu prostytucji, aby móc ewangelizować”. Ten, który był zagubiony, stał się ewangelizatorem. Zaczął uczestniczyć w spotkaniach naszej wspólnoty i wpadł na pomysł, którego wcześniej nie mieliśmy. Wziął telefon i, korzystając z darmowych połączeń w tej samej sieci, podczas konferencji na spotkaniach umieszczał telefon przy głośniku, a prostytutki, kiedy czekały na ulicy na klientów, słuchały głoszenia z grupy modlitewnej. Wiele z nich się nawróciło. Jeśli Bóg uczynił to z Leonardo, z Marią Magdaleną, ze św. Piotrem, to co może uczynić tutaj? Cuda! To wspaniałe!

o. Antonello Cadeddu

Zdejmij wszystkie maski

Konferencja

wyłączona 5 lipca 2014 r.
podczas rekolekcji w Toruniu

Potrząśnij porządnie osobą, która siedzi obok ciebie i powiedz jej: „Bóg chce, żebyś był święty”. Co nie pozwala nam poczuć, że rzeczywiście jesteśmy grzesznikami? Można by powiedzieć o wielu aspektach, ale podkreślimy tylko jeden: barierą, która nie pozwala nam, żebyśmy byli prości i pokorni, jest powierzchowność. Zawsze mam wyglądać najlepiej na świecie. Sekret jest odrzucenie chęci pokazywania innym tego, kim tak naprawdę nie jestem i stwierdzenie: „Taki właśnie jestem i koniec”. Pewnego razu, kiedy miałem pojechać do miasta położonego daleko od Sao Paulo, poprosiłem moją znajomą, żeby pożyczyła mi dobry samochód, ponieważ samochody naszej wspólnoty – Przymierza Miłosierdzia – psują się co dziesięć kilometrów, czasami nie można otworzyć bagażnika lub okna. Ucieszyła się: „Jakie to piękne, ojciec prosi mnie o mój samochód! Oczywiście, że pożyczę!”. To był naprawdę dobry samochód. Kiedy zatrzymałem się na światłach, podjechało auto prowadzone przez kobietę, a ona puściła do mnie oko. Spojrzałem na nią, ale jej nie rozpoznałem. Stwierdziłem, że może przychodzi na msze o uzdrowienie. Na kolejnych światłach podjechały dwie dziewczyny na motorach, spojrzały na mnie i zrobiły silnikiem „brumm, brumm”. Pomyślałem, że tu chyba wszyscy zwariowali. Jedna z nich spojrzała na mnie i ponownie zrobiła „brumm, brumm”. Zdziwiłem się, ilu ludzi mnie zna. Na kolejnych światłach inna dziewczyna puściła do mnie oko... Czy tu wszyscy

mnie znają? Na koniec zrozumiałem, że to nie ja byłem ważny, ale samochód, który prowadziłem! Rozumiecie? Kiedy jedziecie samochodem, który nic nie jest wart, nikt na was nie patrzy. Ale kiedy jedziesz jaguarem – wszyscy.

Powierzchnowość nie pozwala ci, byś był tym, kim jesteś naprawdę. Stwarza barierę, która nie pozwala ci wejść w spójność w relację z drugą osobą. Jest dla nas ważne, byśmy byli piękni, mieli blond włosy, modne jeansy. Powinniśmy na to uważać, jeśli chcemy dojść do świętości. Musimy zniszczyć w sobie powierzchowność. Mamy pokazywać innym to, kim naprawdę jesteśmy: „Zobacz, jestem taki, jestem grzesznikiem i ty – mąż, żona – masz mnie zaakceptować takim, jakim jestem”. Trzeba mieć wzajemną szczerość, wiedzieć, że jesteśmy dziećmi grzechu pierworodnego. Pomyślcie, czy nie jest prawdą, że mamy w sobie wiele powierzchowności? Zakładamy maski, żeby pokazać się innym ludziom. Jak Jezus może wejść w relację ze mną, jeśli mam maskę? Trzeba być osobą prostą.

Piotr trzykrotnie zdradził Jezusa. Co jeszcze miał do stracenia? Nic. Święty Tomasz, który dotknął ran Jezusa, bo początkowo nie uwierzył – co miał jeszcze do stracenia? Święty Paweł, morderca chrześcijan – co miał do stracenia? Stracił już wszystko, był niczym. Maria Magdalena nie miała nic do stracenia – wcześniej już wszystko straciła i zdawała sobie z tego sprawę, ale komu pierwszemu objawił się Jezus

po zmartwychwstaniu? Świętemu Piotrowi czy Marii Magdalenie, z której Jezus wypędził siedem demonów? Logiczne byłoby, żeby Jezus najpierw ukazał się Piotrowi, bo on przecież stał się pierwszym papieżem – ale pierwsza zobaczyła Go Maria Magdalena. W Piśmie Świętym Jezus jest nazywany Synem Dawida. A co zrobił Dawid? Był cudzołożnikiem. Nie wyjechał na wojnę, tak jak inni królowie. Leżał na kanapie, spokojny, z piwem w dłoni i oglądał mecz Brazylia kontra Kolumbia. Kiedy zobaczył nagą zameżną kobietę, przespał się z nią. A kiedy zaszła w ciążę, podstępnie wysłał na śmierć jej męża. Potem w geście rzekomego miłosierdzia przyjął ją za żonę. Spójrzcie na te wszystkie grzechy, które popełnił: cudzołóstwo, zabójstwo, lenistwo. Zorganizował wszystko, aby zamordować człowieka. Miał zepsuty umysł. A co mówi Ewangelia? Jezus – Syn Dawida. To chyba jest przesada, prawda? Czy byśmy tak powiedzieli? Jezus natomiast pozwala nazywać siebie Synem Dawida. Dlaczego? Bo Dawid miał odwagę powiedzieć: „Zlituj się, zmiłuj się”. Stracił swoją twarz. Położył się krzyżem i powiedział: „Zmiłuj



foto. Tomasz Książczak

się, Panie”. Co robi Jezus? Wybiera Marię Magdalenę, aby pierwsza zobaczyła Go jako Zmartwychwstałego. Wybiera kobietę, która miała siedem demonów. Wybiera Dawida, który był mordercą i cudzołożnikiem. Dlaczego? Bo te dwie osoby miały odwagę, aby pozostać bezbronne, aby nie żyć powierzchownie. Po mszy świętej, kiedy będziemy się modlić przed Najświętszym Sakramentem, nie stawaj przed Jezusem jak faryzeusz, ale spójrz na Niego i powiedz: „Naprawdę jestem grzesznikiem, ostatnim, na którego mógłbyś spojrzeć. Popełniłem wiele błędów w moim życiu. Nawet nie wiem, dlaczego jestem tutaj. Ale Ty mnie znasz i staję przed Tobą bez żadnej maski. Niech dzieje się według Twojej woli, według Twego Słowa”. Powiedz razem ze mną: „Niech będzie Twoja wola”. Stań przed Bogiem właśnie tak – oddany: „Jezu, nie proszę Cię o nic. Jestem strasznym grzesznikiem i mówię Ci prawdę. Mam pewność, że kiedy stąd wyjdę, znowu będę grzeszyć. Przepraszam Cię, Jezu. Uniżam się przed Tobą jak Dawid. Kładę się krzyżem przed Tobą jak Maria Magdalena. Mówię jak święty Piotr: »Kocham Cię, Jezu«”.



foto. Tomasz Książczak



Od „spoko loko, ziomale” do „zarazania Jezusem”, czyli o lipcowych rekolekcjach z o. Antonello i o. Enrique

Z ojcami Antonello Cadeddu i Enrique Porcu – założycielami brazylijskiej wspólnoty Przymierze Miłosierdzia – spotykamy się na rekolekcjach po raz drugi. Gościli już w Toruniu na zaproszenie wspólnoty Poślanie w ubiegłym roku, na przełomie maja i czerwca. Można powiedzieć, że Toruń, torunian i Poślanie już znają. Toruń to też miasto, w którym formuje się nowa grupa Przymierza Miłosierdzia. Wraz z ojcami przybywają do naszego miasta misjonarze ze Wspólnoty: Michalina (tłumaczka) oraz Luiz i Rafael.

Towarzyszy mi w tych dniach Słowo Boże z *Dziejów Apostolskich* o przybyciu świętych i poruszeniu ziemi... Radość. Będą. Tu, w naszym mieście.

Tegoroczne rekolekcje koncentrują się na słowach z *Listu do Kolosan*: *Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze...* (3,1a). W momencie, kiedy ojcowie wchodzi na halę ZS nr 28, wszyscy są już w stanie modlitewnego oczekiwania. Była modlitwa moderowana przez zespół muzyczny wspólnoty Poślanie, różaniec i konferencja wygłoszona przez o. Błażeja Sekulę OFM.

Spoko loko, ziomale

Ojciec Enrique rozpoczyna od powitania wszystkich uczestników rekolekcji. Dla niego ponowne przybycie do Torunia, aby głosić Słowo Boże, jest powrotem do znanego, bliskiego, nieomal rodzinnego miejsca, gdzie rozpoznaje już – i, co istotne, jak podkreśla – radosne twarze. Wita się na sposób brazylijski: poprzez wyciągnięcie kciuka, skierowanie go ku górze i wypowiedzenie słowa: „OI”, co po portugalsku znaczy mniej więcej: dobrze, świetnie, okay. W ten sposób pozdrawia uczestników rekolekcji, ale w szczególności zaprzyjaźnione dzieci i młodzież ze Stowarzyszenia „Wędką”. Na podeście przy ołtarzu, za którym znajduje się ogromnych rozmiarów wizerunek Jezusa Miłosiernego, o. Antonello przyjaźnie macha na powitanie. Już od tego momentu dzieci próbują wymóc na krążącym po sali o. Enrique „żółwika”, co niektórym się udaje, a innym nie, bo ojciec chyba „trochę zapomniął”, jak się „żółwika robi”. Zapamiętał natomiast trochę niebanalne, a trochę kolokwialne

pozdrowienie: „Spoko loko, ziomale”, którego nauczył go Rafael jeszcze w samochodzie, podczas drogi do hali. Trzeba przyznać, że i Rafael, i o. Enrique bardzo szybko podchwytyją polskie słowa i powiedzonka w różnych jego odmianach, również tych bardziej potocznych. Natomiast drugi misjonarz – Luiz – mówi po polsku całkiem płynnie. W Szczecinie – polskim centrum Przymierza Miłosierdzia – mieszka już kilkanaście miesięcy. Miał czas na naukę. Nad komunikacją czuwa jednak Michalina, która znakomicie tłumaczy słowa ojców. Żywo, dynamicznie, a jednak bez eksponowania siebie, „przezroczyście”.

W taki więc sposób – po polsku – swojsku rozpoczął sobotnie popołudnie o. Enrique, czym wywołał niemałą radość i śmiech wśród obecnych na sali. Od tej chwili wszyscy, bezdyskusyjnie, wiedzą i potrafią pokazywać owo brazylijskie „OI”. Wielokrotnie będą to podczas tych rekolekcji okazywać. Już na samym początku, poproszeni przez ojca, witają w ten sposób swych bliższych i dalszych sąsiadów. Trzeba powiedzieć, że o. Enrique nie tylko radośnie i dowcipnie głosi Słowo Boże. On sam cały jest radością. Jego dynamizm, sposób komunikowania jest w pełni nastawiony na drugiego – i właśnie przez to ludzki, i zwyczajny. Widać to także w gestach dotykania ramion siedzących, przysiadania obok nich, podskakiwania czy wkraczania jakby w środek sali, pośród słuchaczy i dynamicznego powracania przed pierwszy rząd. Z uśmiechem. To nie tylko tzw. południowy styl bycia, który wyraża się w bezpośrednim, namacalnym, kontakcie, ale to też uwaga i pełne miłości oraz czułości spojrzenie na

innego – człowieka – brata. To często położenie ręki na głowę rekolektanta, uśmiech. Tak niewiele, a tak wiele. Jakby mimochodem, obok wypowiedzanego słowa...

Ojciec Antonello Cadeddu w relacji z drugim człowiekiem obdarza mądrym, uważnym spojrzeniem. Takim, które nakłania do skupienia, uwagi. Czasami z bliska, a czasem – z oddalonego rzędu. To może też być chwilowe zatrzymanie na chwilę przy osobie, ale także dłuższe, z nałożeniem ręki na głowę, poklepanie po policzku. To, nierzadko, mocne „postukanie” palcem w czoło słuchacza, na przykład podczas czytania fragmentu Pisma Świętego. „Słuchaj, zrozum to dobrze” – zdaje się mówić ten gest. Ojciec Antonello jest w pełni nastawiony na dzielenie się Słowem Bożym, co wyraża się w dynamicznym i pełnym energii sposobie bycia – choćby w zamasytym kroczeniu po sali. Sprawia wrażenie, jakby nie było granic, których nie da się przekroczyć. Zdaje się mówić sobą, że nie ma rzeczy niemożliwych. W sposobie głoszenia: pewny, mocny, a jednocześnie zatroskany, co widać w spojrzeniu. Skupiony i otwarty. Uśmiech pojawia się najpierw w jego dobrotliwych oczach, a następnie na twarzy. Za sprawą głoszonego przez niego Słowa chciałoby się natychmiast, tu i teraz, pójść na koniec świata i żyć zgodnie z Ewangelią. Trafnie opisują go pytania (wypowiedane po polsku), którymi nieomal zawsze kończy poszczególne części katechezy. Zwraca się z nimi do słuchaczy, stojąc tuż tuż: „Tak czy nie? No, tak czy nie?” Gestykuluje na sposób włoski i uważnie patrzy na wybraną osobę. Jakby zdawał się mówić: „Pomyśl...”.





foto. Tomasz Księżczak

Głoszone przez ojców z Brazylii konferencje niosą nie tylko ważne i głębokie myśli wzbogacone anegdotami i historyjkami „z życia wziętymi”, które obrazują konkretne treści ewangeliczne. Głoszeniu towarzyszy działanie. To praca z fragmentami Pisma Świętego, nauka rekolekcyjna, ale to także wyraziste, dowcipne przykłady, humorystyczne anegdoty i ciągła interakcja ze słuchaczami poprzez pytania retoryczno-nieretoryczne, ćwiczenia aktywizujące – pracę w parach, kilkusobowych grupach To swoiste prowokowanie i intelektualne, i w zakresie przekraczania granic swego bezpiecznego „ja” duchowo-fizycznego, a w ten sposób zmuszanie do refleksji w nawiązaniu do treści konferencji. Rekolektanci chłoną każde słowo i uśmiechając się, wykonują zadania. W Toruniu słucha się ojców z Brazylii. A jednak to nie o nich chodzi...

Chodzi o Chrystusa. Zarazić Jezusem.

Refleksję o tym, co zasadnicze, o kondycji współczesnego człowieka wierzącego i jego relacji z Chrystusem w pierwszej konferencji o. Enrique podjął, posługując się trzema kategoriami teologicznymi. Pierwsza kategoria to ci, którzy grzeszą – grzesznicy. Druga to święci, a więc wszyscy ci, którzy grzeszyli, ale zaufali Bożemu Miłosierdziu. Poddali się działaniu Ducha Świętego, mimo całej swojej grzeszności. Bóg

wybiera najgorszych, najslabszych, aby upokorzyć tych, którzy uważają się za świętych. Nie we własnej sile tkwi świętość, ale Bóg pragnie przemieniać właśnie tych, którzy nie ufają własnym siłom. Ufają Bogu, podobnie jak św. Jan XXIII modlący się z przekonaniem o własnej znikomości: „Bóg jest wszystkim, a ja jestem niczym. Mnie to wystarcza”. Pragnieniem Boga jest przemieniać tych, którzy rozpoznają swoją słabość. Na wzór postawy św. Faustyny posłusznej słowom Jezusa, by stała się niczym, by zapomniała o sobie. To sam Bóg winien królować w sercu grzesznika. Dramatycznym doświadczeniem duchowym może być jednak przeświadczenie, które właściwe jest dla trzeciej kategorii ludzi – „zepsutych”. To ci, którzy nie rozpoznają, że są grzesznikami, albo ci, którzy myślą, że grzech nie może być im wybaczone. Bóg jednak – jak przekonywał w kolejnej nauce o. Antonello – wybiera „przeegranych”, pozornie przegranych, chciałoby się dopowiedzieć z perspektywy zakończenia konferencji. W przywoływanych postaciach rekolekcionista eksponował zwłaszcza to, co „słabe”, to, co w perspektywie świata zdaje się być niczym. Wśród bohaterów znajdowali się Mojżesz, Dawid, Maryja, św. Piotr, św. Paweł, św. Franciszek, św. Ignacy i Dobry Łotr. W każdej z tych postaci uwidacznia się jakaś „niepełność istnienia”, pewnego rodzaju brak. Biografia Mojżesza wskazywała na jego ogromne zagubienie. Powołany – początkowo nie chciał na głos Boga odpowiedzieć. Przykład Maryi pokazuje,

że sprawy Boże nie zawsze wyglądają tak, jakby nam się wydawało. W czasach Maryi narody oczekiwały Mesjasza. Uznała więc, podobnie jak inne kobiety, że odda się na służbę w świątyni, by tam na Niego czekać. Czuli się niegodna, czuli się „niczym”. Jednakże Bóg dostrzega uniżenie swojej służebnicy. Zmienia wszystko. Z „niczego” tworzy „wszystko”. Bóg wybiera tych, którzy w oczach świata zdają się być najgorszymi, najslabszymi: zagubionego Mojżesza, Maryję, która myślała, że uda jej się uciec, Szymona – zdrajcę i Szawła – mordercę. Bóg wybiera przegranych: św. Franciszka i św. Ignacego, i przemienia wszystko. W tej perspektywie prawdziwe, jakoś niebywale uderzające stały się wypowiedzane przez o. Antonello słowa, że „każdy z nas jest Mojżeszem”. Zabrzmiały one jak *leitmotiv* całej tej konferencji.

Przeważnie nie akceptujemy samych siebie, swojej rodziny, pracy, talentów albo też zadowolamy się swoją małą, bezpieczną stabilizacją. Bóg jednak pojawia się w historii każdego człowieka i mówi o swojej miłości, budzi nas. Pokazuje Swoją obecność, potwierdza ją. Znakiem tego jest każda Eucharystia. To czas, który należy wykorzystać. To doświadczenie obecności Boga realizowane jest we wspólnocie. Szczególnym jej wyrazem jest *Psalm 133*. Świadczyli o tym misjonarze Przymierza Miłosierdzia w niedzielny poranek: Luiz i Rafael. Bóg chce przekraczać wszelkie nasze ludzkie ograniczenia. Pragnie jedności. Takim jej doświadczeniem dla Rafaela była jego pierwsza misja, podczas której, pojechawszy w Brazylii tak daleko, jak się dało (za 250 reali), dotarł do pewnego miasta – tam, gdzie posłał go Bóg. Kiedy miało się ku wieczorowi, Rafael siedział w pizzerii i delektował się pizzą ze swoimi nowymi przyjaciółmi, którzy otworzyli się na Boże Miłosierdzie: miejscową prostytutką, transwestytą, pijanym bezdomnym, który roztrzącał „najpiękniejsze perfumy Chrystusa” (wyrażenie Rafaela), homoseksualistą i dilerem narkotyków.

Bóg nie ma względu na osoby. Chodzi o to, by pozwolić, aby Jezus działał, również za naszym pośrednictwem. Tym, co utrudnia prawdziwe relacje z Bogiem i z ludźmi, są iluzje, maski, które na siebie nakładamy i w których dobrze się nam funkcjonuje. To właśnie nie pozwala poczuć, że jesteśmy grzesznikami – przekonywał o. Antonello. Trzeba odrzucić chęć pokazywania się. Zwłaszcza pokazywania tego, kim nie jesteśmy. Mamy każdemu mówić o miłości Boga: „Jesteś ukochanym dzieckiem Boga”. Trzeba więc przyjąć Chrystusa, a w konsekwencji – zarażać Chrystusem. Bóg kocha w sposób partykularny, a historia poszczególnych ludzi jest pieśnią miłości. Poślubił każdego człowieka i zapisał własne Imię w jego życiu. Bezwarunkowo. Nie chodzi o to, by czynić dobro, ale o gotowość w miłości. „Czy jesteś gotowy, aby oddać życie za przyjaciół?” – pyta mocno, biblijnie

o. Antonello. Dlatego, w nawiązaniu do niedzielnej Ewangelii, ojcowie, trochę dowcipnie, mówią o sobie jako o „osłach charyzmatycznych”. To niecodzienne porównanie ma głęboki sens – wspomniane czytanie opisuje Jezusa wjeżdżającego do Jerozolimy. Ojciec Enrique żartobliwie deklaruje, że „chce być tym osiołkiem, który niesie Jezusa”. Chrystus potrzebuje nas, aby działać w życiu każdego człowieka. Mamy pozwolić, aby Jezus w nas i przez nas działał, bowiem ewangelizować to odpoczywać w Sercu Jezusa. Owocami duchowymi będą: miłość do braci, pokój, życie w łasce, radość pójścia za Jezusem. Zarażać Nim na co dzień – to jakby główne przesłanie ojców podczas tych rekolekcji. Mimo że jesteśmy słabi i grzeszni, jesteśmy *nada* – niczym Mojżesz czy św. Piotr – warto „szukać tego, co w górze...”. Zwyczajność i świętość. Dla każdego. Mamy błogosławić w codzienności. Być błogosławieństwem. W autobusie, tramwaju i w samochodzie. Wszędzie i zawsze.

Misyjni w kontemplacji i kontemplacyjni w misji

Refleksja na temat kształtu drogi do świętości, który proponują ojcowie z Przymierza Miłosierdzia w przedstawionych katechezach, odwołuje się do spraw najprostszych, podstawowych: odkrycia własnej tożsamości w świetle Bożego Miłosierdzia. W świadomości własnej małości i niejako wielkości własnego człowieczeństwa poprzez to, co normalne, zwyczajne, za sprawą miłości Boga otaczającej każdego człowieka. Jednocześnie jest to pytanie o kształt relacji z samym Bogiem, bez którego prawda o człowieku byłaby nieprawdą, iluzją, ciągłym nakładaniem maski – jak konkludował o. Antonello w jednej z nauk. Prawdy o ludzkiej kondycji trudno jednak poszukiwać bez obcowania z Chrystusem. Podczas tych rekolekcji miało to miejsce szczególnie w Eucharystii oraz w adoracji, która przemieniła się w jeden żarliwy śpiew modlitewny, również językami, oraz taniec dla Jezusa. To zgromadzenie rozpoczęło się od modlitwy o uzdrowienie przez Chrystusa wszystkich obecnych – na wzór biblijnej bohaterki, kobiety, która chorowała na krwotok. Pragnęła jedynie dotknąć poły płaszcza Jezusa. Ten Chrystus – obecny dziś w Najświętszym Sakramencie – w monstrencji – został zaniesiony przez o. Enrique we wszystkie przestrzenie hali. Każdy uczestnik rekolekcji mógł doświadczyć fizycznej obecności – twarzą w twarz – Chrystusa Eucharystycznego. Mógł Go adorować modlitwą i śpiewem, ale mógł również być bardzo blisko Chrystusa – Tego, którego adoruje się „na wysokości”, ale i Tego, który pochyla się, by być bliżej każdego człowieka. Ojciec Enrique skoncentrowany, wpatrzony w Chrystusa, jednocześnie jakby nieobecny,

przezroczyści: wznoszący Chrystusa w monstrancji wysoko, by Pana ujrzeli wszyscy. W tej modlitwie ważne jest osobiste spotkanie człowieka z Bogiem: ...szukajcie tego, co w górze. Czymś osobliwym mogą wydawać się zdystansowanemu obserwatorowi tzw.

pozwała, aby każdy „miał cudowne doświadczenie Jezusa. Wystarczy zostawić Mu miejsce”. Czymś dziwnym, przypuszczalnie, zdaje się taniec jako forma modlitwy i adoracji Chrystusa. Ją jednak proponują brazylijscy ojcowie i okazuje się, że może być... czymś



foto: Tomasz Książczak

spoczynki w Duchu Świętym. Doświadczają tego niektóre osoby, nad którymi modlił się kapłan i nałożył swe ręce na ich głowy. W jednym z listów do Wspólnot Przymierza Miłosierdzia o. Antonello tłumaczy: „Być może w nowym doświadczeniu Pan działa wiele nawróceń, uzdrowień fizycznych, psychicznych czy duchowych poprzez spoczynek w Duchu. W tym czasie wielkiej nędzy On chce nas nauczyć, że nie przez wysiłek, ale przez ufne zawierzenie się Jego łasce, przez wiarę w Jego nieskończone i darmowe Miłosierdzie, możemy narodzić się na nowo. Ilu młodych i dorosłych po takim doświadczeniu, budząc się ze spoczynku, świadczy: >>>Po tej chwili nie jestem tym samym człowiekiem... narodziłem się na nowo!<<<”. Spoczynek w Duchu to jeden z darów, choć przecież niekonieczny, a właściwa wobec niego postawa to otwarcie i – jak to określił o. Enrique podczas tegorocznych Misericordia Fest w Warszawie – „pochłanianie Ducha Świętego, aby nami całkowicie zawładnął”. Takich spoczynków doświadczają dzieci, które podczas całych rekolekcji siedzą na podłodze tuż przed ołtarzem głównym. Wspólnota, pod kierunkiem ojców, omadlała je wszystkie. Jedna z dziewczynek opowiedziała, że spotkała swego zmarłego tatę, który zapewnił ją o swej miłości, inna – że jej serce było jak pustynia, Bóg jednak wypełnił je Sobą. Duch Święty

naturalnym, naturalną konsekwencją wynikającą z wszechogarniającej człowieka radości. Wśród tańczących znajdują się także tacy, którzy ocierają łzy wzruszenia, szlochają albo zwyczajnie dziwią się... Głębokim doświadczeniem nieomal wszystkich jest jednak przekonanie, że oto żywy, osobowy Bóg zjednoczył się w komunii z człowiekiem: dotykał, uzdrawiał, radował, odnawiał. Każdego człowieka indywidualnie i całe miasto. Błogosławił. „Poruszył ziemię”.

„Jesteśmy tylko osiołkami Pana Boga” – powiedział w jednym z wywiadów o. Antonello, „nie chcemy przeszkadzać Duchowi Świętemu” – przekonują obaj. I choć ewangelizują w sposób tak dynamiczny, ekspresyjny i radosny, jednym słowem – zaskakujący i ujmujący, nie o nich tu chodzi. Kontemplują ze wszechmiar Boga, „w duchu modlitwy”, który przemienia ich „w kontemplacyjnych w misji i w misjonarzy kontemplacyjnych” (zob. oo. Antonello i Enrique, *Modlitewnik. Przymierze Miłosierdzia*). Przekonani, że „ewangelizacja to kwestia życia i śmierci”, głoszą swoim sposobem życia pełną jego akceptację, przy jednoczesnym pragnieniu umniejszania się, bycia ostatnim, bycia zapomnianym, bez potrzeby bycia podziwianym (por. *Litania pokory*, tamże).



Z S. ANNAŃ BAŁCHAN SMI ROZMAWIA MARTA KALNIUK

Czym się Siostra na co dzień zajmuje?

Cóż, jestem *homo sapiens*, czasem ledwo *sapiens*, normalnie siostra zakonna, człowiek, który zawierzył Bogu i przeżywa z Nim przygodę. Jestem we wspólnocie Sióstr Maryi Niepokalanej. To zgromadzenie, którego charyzmatem jest praca z kobietą od narodzin do naturalnej śmierci, szczególnie zaś chodzi o sytuacje kryzysowe.

Kiedy wrzuci się w wyszukiwarkę internetową hasło „s. Anna Bałchan”, pojawia się informacja, że Siostra jest „siostrą od prostytutek”.

Wszystkich uspokajam, że nie prowadzę agencji towarzyskiej. Kiedy myślimy o człowieku, lubimy nadawać etykiety – alkoholik, prostytutka, narkoman. To nie jest myślenie Ewangelii. Myślenie ewangeliczne jest takie, że Bóg wybiera nas, nadał nam imię, ma dla nas specjalne miejsce na tym świecie, coś do spełnienia. Zawsze czymś się zajmujemy. Równie dobrze można powiedzieć, że jestem siostrą od więźniów. Chrystus gorszył, bo jałł z celnikami, cudzołóźnicami, złodziejami. Uczeń nie jest większy od mistrza. To nie ma znaczenia. Czuję się grzesznikiem i cieszę się życiem tylko dlatego, że zatapiam się w Jego

miłosierdziu. Tym chcę się dzielić – że jest nadzieja dla nas wszystkich, dla mnie, niezależnie od tego, jaki rodzaj grzechu nas ubrudził. To nam daje wolność, to chcemy głosić jako siostry.

Na co dzień pracuje Siostra w ośrodku pomocy kobietom będącym w kryzysie.

Siostry Maryi Niepokalanej założyły Stowarzyszenie PoMoc dla kobiet i dzieci, ofiar przemocy domowej i ofiar handlu ludźmi. Wraz ze współsiostrą mieszkam na co dzień z tymi kobietami, tworzymy swoistą wspólnotę ludzi, którzy doświadczyli cierpienia. Uczymy się życia bez przemocy – my też. Wymaga to nieustannej pracy nad sobą po to, byśmy mogły zmieniać ten świat, naszą codzienność na trochę lepszą, by pojawiło się trochę nadziei, trochę mniej przemocy. Dla nas to też dar, ponieważ mieszkając z nimi uczę się i doświadczam czegoś, co nigdy nie byłoby mi dane (chyba że pracowałabym w żłobku czy ośrodku opiekuńczym) – pomocy w wychowaniu dzieci czy instrukcji ich obsługi, przebywania z dziećmi. Uczymy się – bo to jest coś, co wymaga nieustannej pracy, odnajdywania nowych dróg. To obdarowywanie się wzajemne, wymiana prezentów jest fascynujące, rozwojowe.

NIE ZATRACIĆ BOGA ŻYWEGO W SOBIE

Jak to się zaczęło, że Siostra się tym zajęła? Wiem, że to z jednej strony charyzmat stowarzyszenia, ale z drugiej także postanie, które Siostra otrzymała od przełożonych.

Oczywiście, że tak, sama sobie tego nie wymyśliłam. Fajnie byłoby powiedzieć, że wpadłam na taki pomysł, ale niestety, nie. Stety albo niestety, dla mnie wygodniej, dlatego że jeśli coś nie wychodzi albo jest trudno, zawsze mogę zrzucić winę na przełożonych czy na swojego biskupa. Te sprawy zawsze leżały na sercu ks. abpa Damiana Zimonia, obecnie seniora, teraz mamy ogromne wsparcie i błogosławieństwo ks. abpa Wiktora Skworca. To ważne, bo Kościół nas posyła, mamy błogosławieństwo. Posyła nas także zgromadzenie, to rola przełożonych. Nie wiedzą, jak to masz zrobić, nie mają pomysłu, ale jeżeli otrzymujesz błogosławieństwo, to szukasz, patrzysz, pytasz. Tak też było. Jak stworzyć pomoc dla kobiet, które doświadczyły szczególnie przemocy, cierpienia – fizycznego, psychicznego, duchowego? W naszym domu, oprócz tego, że zespół cały czas się uczy, jak mądrze, profesjonalnie pomagać, jest jeszcze kaplica z Najświętszym Sakramentem, gdzie modlimy się o łaskę uzdrowienia, o moment zero. Każdy psycholog, terapeuta powie, że jest taki moment, że ktoś rusza do przodu (albo nie). Czemu Jezus, gdy był w Izraelu, nie uzdrowił wszystkich? Nie wiemy. Czujemy się bezsilni, robimy po ludzku to, co możemy, ale gdzieś jest granica ludzkich możliwości. To tajemnica nieprawości człowieka, tajemnica jego historii życiowej, do której trzeba podejść z szacunkiem. Nie my jesteśmy od oceniania, dawania rad itd. Mamy towarzyszyć, tworzyć możliwości wyboru, alternatywę. I to chcemy robić. W tej chwili mamy program dla 20 pań, które mogą wejść na rynek pracy od 15 do 62 roku życia, otrzymują profesję, kursy, pomoc psychologiczną i prawną, półroczny płatny staż, organizuje się spotkania dla kobiet w różnych konfiguracjach – czy to rekolekcje, czy to warsztaty, np. zarządzania finansami, zabaw z

dzieckiem. To jest całe spektrum wspierania kobiety, dzielenia się na różne sposoby. Stowarzyszenie jest narzędziem. W tej chwili pracują tam cztery siostry i osoby świeckie. Zawsze tak było w naszej historii, że świeccy współpracowali z siostrami. Prawda jest też taka, że brakuje sióstr. Fajnie by było, gdybyśmy mieli więcej tych szalonych kobiet, ale nawet jeśli z jakiegoś powodu ich nie będzie, jesteśmy gotowe walczyć jak ostatni Mohikanin.

Mówiła Siostra o początku pracy z kobietami w kryzysie. Czy miała Siostra określone plany, kiedy zaczynała swoją drogę zakonną, jakieś marzenia?

Myślałam bardziej o pracy z osobami uzależnionymi od narkotyków – to były moje plany. Pisałam pracę magisterską na KUL-u: „Doświadczenie Boga u osób uzależnionych”. Myślałam o tym z dwóch powodów. Pierwszy był egoistyczny, ponieważ jestem bizneswoman, nie jestem altruistką, kieruję się własnym biznesem: chcę widzieć Boga, który uzdrawia dziś, tu i teraz, a nie dwa tysiące lat temu – to mnie nie interesuje. Wiem, że to brzydko brzmi, siostry nie powinny tak mówić i w ogóle, natomiast mój Bóg jest Panem żywym, który działa tu i teraz, doświadczam tego. Oczywiście, mam krótką pamięć, bo możemy wyliczać, ile było cudów, ile znaków, natomiast w momencie, kiedy przychodzą problemy, trudności – wpadamy w panikę. Jak to się mówi, panika nie zanika. Dlatego cały czas moim celem jest szukanie, deptanie Mu po piętach, chcę widzieć, że On uzdrawia. To prezent, że coś widzę. Czasem nie zobaczę, ale mimo tego zawierzam Mu. W moim interesie jest to, żeby Mu zawierzyć. Idę *va banque*. Umowa między mną a moim Panem jest taka, że kiedy odejdę, żebym umiała beczeć. Kiedy pasterz szukał owcy po krzakach, to nasłuchiwał. Więc kiedy przegram, żebym umiała beczeć, wezwać mojego Pana. Miłość jest wolna. On może zadziałać, jeśli tego chcę. Jeśli nie będę beczeć,

wołać, to On uszanuje mój wybór. Modłę się o to, żebym umiała beczeć, żeby wziął mnie za frak, bo nie chcę żyć bez Niego. Cały czas coś wymyślam, bo nie jestem pokorna, kombinuję, wiecznie mi się czegoś nie chce, jestem chora na „misię”: że mi się nie chce i mi się należy. To ostre zapalenie misia, bardzo niebezpieczny wirus. Cały czas próbuję się z niego wyzwolić, ale ciągle mnie dopada. Albo jestem rozczarowana, albo mi się wydawało, że coś tam, albo nie chce mi się czegoś robić – nie chce mi się wołać, nie chce mi się iść, nie chce mi się modlić. Czasem ktoś mówi: „Proszę siostry, mi się nie chce chodzić do kościoła” – „Mi też się nie chce”. „Oooo, dlaczego?”. No pewnie, że mi się nie chce. Gdyby to było kryterium wszystkiego, to bez sensu. Potrzebuję mocy mojego Pana, Eucharystia jest moją siłą. Tylko to jest w stanie mnie poruszyć, nawet jeśli pełzam, a nie biegnę. On jest moją mocą, On wszystkie sprawy, do których mam dostęp, ale też to, czego nie widzę, prowadzi i uzdrawia, koniec kropka. Mam tylko działać, choćby po ludzku wydawało się, że to niewiele, że to nie ma sensu. Bóg nadaje sens. Obyśmy my wytrwali do końca.

Siostra pracuje, nieustannie stykając się z ludzkim cierpieniem. Jak Siostra sobie z tym radzi?

Chciałoby się powiedzieć... nie radzę sobie. Nie jest mi to wszystko obojętne, działa na mnie. Oczywiście, część oddaje się Bogu, część będziesz mieć w ciele, część niesiesz jako krzyż w swojej psychice. Nie ma co udawać, że można się od tego odciąć, chyba że wejdziemy w jakąś patologię. Oczywiście, psychicznie jesteśmy w stanie się odciąć, ale nie o to chodzi. To też nie jest takie proste powiedzieć: „oddaję wszystko Panu”. Oddaję, ale zawsze coś zwinę z drogi, coś się po ludzku przykleja. Jeżeli nie ma Boga nad tym wszystkim, to jest nie do zniesienia. W tej całej pracy, służbie, posłudze najważniejsze jest to, aby nie zatracić Boga żywego w sobie. To jest największa walka, bo tu się odbywa walka ducha. Co z tego, że będę zabiegać o pieniądze, cały żłobek wybuduję? Wiem, że jeśli Bóg czegoś chce, to tego dokona. Po co to wszystko? Żeby były miejsca pracy, żeby rodzice się uczyli wspierania swoich dzieci, budowania więzi. Też jesteśmy bezsilne, sfrustrowane tymi dramatami. Mówimy: „Boże, co zrobić, żeby temu przeciwdziałać?”. Leczenie samych ran ofiar jest bardzo trudne. Patrząc na to wszystko, chciałoby się zrobić coś przed. Założyciel naszego zgromadzenia, ks. Jan Schneider, powiedział: „Jest wielką rzeczą pomagać ludziom, którzy upadli, ale większą jest przeciwdziałanie, żeby zapobiec temu upadkowi”. Myślę, że to wszystko jest ważne. Wiem, że On w tym wszystkim jest. Czy to jest proste? Nie. Musisz to ponieść, koniec kropka. Ważne jest to, by nie

zatracić Boga w sobie, wiary. Są tysiące sytuacji, gdy pytasz Boga „dlaczego?”. Dzieci pytają: „Proszę siostry, dlaczego mi się to stało?”. Nie mam pojęcia, dlaczego. Nie zgadzam się na śmierć, tylko zgadzam się, że On jest Panem tego wszystkiego, On to zwyciężył – śmierć, szatana, zło. To mi daje nadzieję do życia, ale też nie rozumiem wielu rzeczy. Jedyne co, to jestem z Nim, trwam, mimo wszystko. Chcę, by On mnie trzymał swoją łaską. Czy można powiedzieć, że człowiek sobie radzi? Jestem żywą osobą, podobnie moje współsiostry, współpracownicy – to wszystko na nas oddziałuje. Bóg szanuje ludzkie wybory. Możesz nieraz zrobić rewelacyjne warunki, ale ktoś wybiera coś, co jest dla niego zabójstwem i nie masz na to wpływu. Dlatego trzeba mieć wiarę, zawierzenie, że Bóg wie, co robi. To nie są moje dzieci, to nie jest moje dzieło. Bardzo wygodna sprawa. To Twoje dzieci, to Twoja sprawa, myśmy zrobili, co mogli. Czekam na cud. Panie, będę Cię uwielbiać, gdy będziesz stwarzać ten żłobek, będziesz uzdrawiał tych ludzi, chcę to widzieć i będę chwalił Twoje Imię. Po co jestem na rekolekcjach dla młodzieży? By zaświadczyć o tym, że Bóg działa. Tylko po to. Nie dlatego, że mam czwarty dar doskonałości i to nie problem wierzyć.

Często jest tak, że człowiek ma pewne plany co do wywiadu, ale czuje inne prowadzenie Boże, i to jest wspaniałe...

I za to uwielbiam mojego Szefa. Ponieważ w związku z Nim nie ma nigdy nudy. Odkąd oddałam swoje życie Bogu, On mnie cały czas zaskakuje. To jest fenomenalne. Nie cierpię nudy. Jestem sangwinikiem, szybko się zapalam i gaszę. Muszę mieć akcję. Nie nadaję się do klasztoru klauzurowego, a jednocześnie potrzebuję wspólnoty, bo czuję się słaba. Bóg jest tak niesamowity w Swoich działaniach, prezentach, że to fajnie dać Mu się zaskakiwać. Za to właśnie uwielbiam swojego Pana. Ciekawe, co będzie dzisiaj, co dzisiaj, Boże, mi przyniesiesz?

Czy Siostra ze swoim temperamentem zawsze chciała być zakonnica?

W życiu! Do zakonnicy z szacunkiem, ale na odległość. Dziwne, sztywne dziwadła, gadające nieludzkim językiem, jakimś takim pozaziemskim. To, że jestem w klasztorze, to dowód na dowcip Najwyższego. Stworzył koź-buldoga i ona poszła do klasztoru. Sama nie umiem tego wytłumaczyć. To nie było w mojej naturze. Kiedy poczułam bardzo wyraźnie to doświadczenie, zostawiłam to, co kochałam, czyli żeglarstwo, pływanie, zespół szantowy, grupę przyjaciół. Była masa rzeczy, które można było robić, ale przychodzi taki moment, że zostawiasz wszystko, wbrew rozsądkowi,

ku zdziwieniu twojej rodziny i przyjaciół. Moi rodzice myśleli, że robię jakiś kawał, ponieważ uwielbiałam się przebierać, robić różne numery. Uważali, że jestem zdolna do tego, żeby iść do klasztoru na tydzień, dwa, żeby wszyscy uwierzyli, że jestem zakonnicą, a potem się pośmiać. Czekali na mnie, miałam swoje klucze. W końcu tata powiedział: „No dobra, już wszyscy uwierzyli, fajnie, no już wracaj”. W końcu się z tym pogodzili: „Wiesz, nie jesteśmy zachwyceni, że jesteś w klasztorze, ale to jest twoja droga i wybór”. Doskonale wiedzieli, że nieraz było bardzo trudno, czuli to jako

u podstawy nie żałuję ani dnia. Przeżyłam mnóstwo pięknych spotkań, jestem miliarderką, jeśli chodzi o spotkania z pięknymi, fascynującymi ludźmi. W życiu bym tego nie mogła doświadczyć. Jestem zachwycona ludźmi. Nie miałabym nigdy tylu ludzkich prezentów. Bóg pokazywał mi wiele sytuacji, wzmacniał na różne sposoby, byłam świadkiem Jego działania i to jest rewelacyjne. Natomiast to nie zmienia faktu, że nieraz masz dość, że nieraz by się chciało zaśpiewać jak Maryla Rodowicz: „wsiąść do pociągu byle jakiego, nie dbać o bilet”, trzasnąć tym wszystkim. Obojętnie, czy



się jest w małżeństwie, czy się jest mamą, czasami ma się takie momenty. Ja też je mam, mnie to dotyka. Jestem bardzo dynamiczna w swoich emocjach, może jakieś korzenie włoskie mam czy co albo jestem krzyżówką z laską dynamitu. Boże, żeby nie było tych uczuć, wzruszenia. Nie żałuję ani jednego dnia, czuję się szczęśliwa, czuję się królową, ponieważ doświadczyłam Boga. To nie ma znaczenia, czy jestem zakonnicą, czy osobą świecką. Rodzaj dróg jest inny, natomiast kwintesencja – ta sama. Doświadczyłam Boga, który jest moim Panem, a więc jestem królową. I nawet, jeśli ktoś mówi przekleństwa w moją stronę, to mnie nie dotyka, bo czuję się umiłowanym dzieckiem.

rodzice. Nie miałam takiej natury, żeby opowiadać, nie wiem, czy by mnie w ogóle zrozumieli. Czasami jest po prostu taka specyfika życia w rodzinie czy we wspólnocie, że ciężko to tłumaczyć. Natomiast doskonale wyczuwali trudności i byli obok. Jest to jakaś tajemnica, fenomen. Jest jak jest, trochę lat już minęło. Wstąpiłam w 1984 r. Wyczytałam gdzieś, że – wiadomo, że Bóg powołuje różnie, czasem ktoś ma 40, 30 lat – Bogu się nie daje ochłapów. Dać całe życie, kiedy jest się młodym, najbogatszą część życia. Tak sobie ubzdurałam, ale to też był dla mnie znak. Po maturze poszłam do armii, do regularnego wojska i dzięki Bogu do dziś służę.

Nawet jeśli zrobię coś głupiego, to nie ma znaczenia. Zwracam się do mojego Boga i nawet zanim jeszcze pomyślę, zanim jeszcze skruszę swoje serce, On mnie przytula i mówi: „Stara, nie wiem, o czym mówisz”. Taki jest mój Bóg. Kocham mój Kościół i kocham mojego Boga właśnie za to, bo tu mam swoje miejsce. Czy może być coś piękniejszego?

Czy Siostra jest szczęśliwa?

Tak, jestem szczęśliwa, jestem spełniona, co nie znaczy, że nieraz nie płaczę, nie wkurzam się, nie mam wszystkiego dosyć. To dwie różne bajki. U głębi,

Chciałabym spytać Siostrę o posługę. Jeśli Siostra oczekuje w swoim życiu Jezusa, który działa, czy są takie momenty, kiedy Siostra rzeczywiście tego doświadcza? Czy moglibyśmy poznać kilka takich historii?

Oczywiście. Między innymi chodzi po ziemi taka zaraza, która jest wyrzutem sumienia dla mnie. To jest akurat facet. Kiedy przygotowywałam się do tej posługi, chodziłam do wspólnoty Dobrego Pasterza w Katowicach, która pomagała osobom uzależnionym.

Była taka zasada, że osoby, które nie są przyćpane, tylko w miarę w kontakcie, mogą tam przyjść, wypić herbatę, umyć się, porozmawiać, natomiast nie wolno im było siadać i przysypiać. Ktoś wziął narkotyk i szukał miejsca, gdzie by było ciepło – na to się wspólnota nie zgadzała. Złożyło się, że akurat miałam dyżur i był tam taki Iksiński. Poszedł do kaplicy i kimał pod ścianą. Powiedziałam: „Słuchaj, brachu, jak chcesz się bujać, to idź gdzieś dalej”. Wiem, że te słowa wydają się bardzo oschłe. Jak chrześcijanin, a w ogóle zakonniczka może mówić takie rzeczy. Problem polega na tym, że jeżeli chodzi o narkotyki, alkohol – tu nie ma subtelności. To jest kwestia życia i śmierci. Podejmujesz wybory. Wybierasz narkotyk, ten sposób bycia, egzystencji czy nie wybierasz narkotyku, wstrzymasz się godzinę, dwie i jesteś gotowy do rozmowy? Ja, taka gorliwa, mówię: „Słuchaj, gościu, co tu przysypiasz”, a ludzie ze wspólnoty na to: „Proszę siostry, ale on się modli”. „No pewnie, jak on się modli, to ja jestem królowa Bona”. Jaka bezczelna, pycha taka, że hej. Ja wiem, że on się nie modli. Wiecie, jak się nazywa osoba, która ma wiedzę, a nie czuje? Wiedźma. Masz wiedzę, a nie masz serca – jesteś wiedźmą. Facet dalej kimał, przecież wiadomo, że nie będę się z nim szarpać, ale byłam niezadowolona. A wyobraźcie sobie, że został uzdrowiony! Przez całe lata brał narkotyki, takie mieszanki, że – patrząc pod względem medycznym i ludzkim – nie miał prawa bez ośrodka, bez detoksu żyć, egzystować. A został uzdrowiony. Bezczelnie żyje do dziś dnia. To, co mam w tyle głowy, to tyle, że palec to do nosa, a nie do ludzkich historii. Bóg pokazał mi, że On jest Panem życia i śmierci.

Inna bardzo trudna historia, po ludzku rzecz biorąc – fiasko. Kiedy pracowałam na dworcu (tzw. *streetwork*), przychodziła tam dziewczyna z rodziny, nazwijmy, przeciętnej krajowej. Zachwycała się kolesiami, którzy brali narkotyki: byli tacy wyluzowani, tacy *cool*, dziewczyny małowaty piszczały. Mówię jej: „Czego tu szukasz?”. A ona: „A bo tu są takie rozmowy poszerzone...”. No, pięknie. Te „poszerzone” rozmowy to po ile działka i którą diler przechodzi. Było to smutne. Widziałam, jak w ciągu pół roku normalna dziewczyna zaczęła brać narkotyki. Mówiła: „Moja miłość do niego go uzdrowi, wyleczy”. A chłopak na to: „Co ty w ogóle możesz wiedzieć o narkotykach? Gdybyś w tym była, to byś wiedziała, że to wcale nie jest takie proste”. Głupiutkie dziewczątko stwierdziło, że też będzie brało. Zniknęła. Myślę nieraz o niej, modlę się. Ktoś kiedyś mówił, że była w jakimś ośrodku. Więcej jej nie widziałam. Gdzieś wewnątrz czuję, że jest, że żyje. Wiem jedno – modlę się za nią.

Inna historia: facet brał mnóstwo mieszanek, nawet nie narkotyki. Powiedziałam jego żonie, że jakby wybuchła bomba neutronowa, to ma się nie przejmować, bo ta cholera i tak przeżyje. Wykończył całą

swoją rodzinę. Oni się załamali, przeżywali depresję, męczyli się, a on się świetnie bawił. Któregoś pięknego dnia jedna z koleżanek zaprosiła go na rekolekcje do Konarzewa. Zabrał cały plecak narkotyków. Co się ocknął, to słyszał „alleluja” i kimał dalej. W końcu się obudził, a koleżanka mówi: „Słuchaj, czy mógłbyś mi zająć kolejkę u spowiedzi?”. „Nie ma sprawy”. Jak poszedł do kolejki, to wszyscy zwiali. Obrócił się, żeby zawołać tę koleżankę, że już jest miejsce. Nie wiem, czemu ci ludzie zwiali, może nie pachniał ładnie, ale wyglądał też makabrycznie. Miał ksywę „Kogut”.



Powiedział księdzu, który był w konfesjonale, że nie ma czego żałować. On, wyzwolony facet, czego on nie doświadczył: seks na trójkąty, kwadraty, mężczyźni, kobiety, zero zasad. Opowiadał, opowiadał, opowiadał, aż w końcu, kiedy usłyszał: „Ja odpuszczam tobie grzechy w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”, wtedy poczuł pęknięcie w sobie, tak jakby cały obornik w nim pękł, gruba warstwa. Zaczął płakać. Został uzdrowiony.

Pewna kobieta była wykorzystywana w dzieciństwie, od małego była wystawiana, rodzice mieli w tym interes, żeby ją sprzedawać i mieć pieniądze. Dziecko pragnie być kochane przez rodziców. Co wtedy, jeśli twoi rodzice cię wykorzystują? Jak sobie z tym poradzić? Patrząc po ludzku, z podejściem systemowym, jeśli chodzi o pomoc psychologiczną, to ta dziewczyna nie ma szans do życia. Natomiast naszą siłą jest to, że Bóg

uzdrowia i ją też uzdrowił po to, by mogła mieć relacje z innymi ludźmi. Kobiety, które poszły w prostytutkę dlatego, żeby mieć lepsze życie, pewny pieniądz na czynsz, dzieci, na wszystko, któregoś pięknego dnia dzwonią do mnie, przychodzą i mówią: „Siostrzo, chcę innego życia. Przeraza mnie to, ponieważ nic nie umiem, mam tylko podstawówkę albo gimnazjum”. Tego nie idzie inaczej wytłumaczyć, w sposób ludzki. Jesteś przyzwyczajona do wielkich pieniędzy i nagle musisz mieć małe, musisz sobie wielu rzeczy odmówić, a przecież wcześniej rekompensowałaś sobie różne



problemy – przemoc wobec siebie, ubóstwo uczuciowe czy materialne. Jak były pieniądze, stać cię było na różne ciuchy, to stanowiło twoją wartość. A jednak masz inne pragnienie. Co to jest? Chcesz doświadczyć Boga. Czasem jest też tak, że pracujemy z osobą pół roku albo i rok, półtora, a nagle ktoś zostaje uzdrowiony. A czasem ktoś mówi: „Proszę siostry, nie wiem, boję się”. Mówię: „Niczego nie musisz. Będziesz wiedziała, kiedy będziesz gotowa”. Ona się spodziewała, że powiem, że musi zmienić swoje życie. Nie. Bóg daje miejsce i czas wzrostu. Mamy siał, jest słońce, jest deszcz. Jeżeli widzę pewien efekt czy owoc, to super, to prezent dla mnie, ale nie jest to kwintesencją wszystkiego. Dziewczyna jest na intensywnych rekolekcjach dwa, trzy tygodnie, potem wyjeżdża, jest cicho jakies trzy miesiące i nagle dostaję maila: „Siostrzo, jestem

wolna!”. Bardzo często te dziewczyny używają tych słów: „Jestem wolna, jestem wolna!”. Jest też płacz, są tak szczęśliwe. Piszą: „Proszę siostry, przyjął Chrystusa w Eucharystii”, „Przyjął mojego Pana, z wszystkimi ludźmi, przyjął Chrystusa do swojego serca! Jestem szczęśliwa, jestem wolna!”. Myślę sobie: to ja, zakonnica, tak tego nie przeżywam, aż mi głupio. W zakonie tyle lat i tak wszystko powszednie, wszystko jest beznadziejne. Wstyd mi, zazdrość im, że mają taką radość, świeżość.

Inna historia: na Śląsku były restrukturyzacje, zwalniali z kopalń, z hut. Rodzina, trójka dzieci, ona około 33 lat, on – 35. Kiedy został zwolniony z kopalni, szukał pracy, zaczął pić, ona została z tym wszystkim sama. Wzięła gazetę, a tam znalazła ogłoszenie o pracy w Niemczech, potrzebna była tylko książeczka sanepidu. Niewiele myśląc, pojechała daleko, do Berlina. A tam stała się niewolnicą. Wszystko było fajnie do momentu, kiedy zjadła kolację, potem straciła przytomność. Ona tego nie wybierała, całą jej winą było to, że chciała pracować, utrzymać swoją rodzinę. Była niewolnicą ponad dwa lata. Zaznaczała tylko szpilką z tyłu na kafelku kolejne mijające dni, ponieważ nikt jej nie mówił, jaki jest dzień czy godzina. Musiała być zawsze blondyną. Kiedy trafiła do nas, miała spalone włosy, nie pamiętała, że ma rodzinę. Dowiedzieliśmy się tego od policji. Miała amnezję, wydawało się, że to już nieodwracalne. Bała się otwierać okna, ponieważ tam każde wezwanie pomocy, każde otwarcie okna kończyło się maltretowaniem. Środki wczesnoporonne raz w miesiącu. To, czego była świadkiem, czego doświadczyła – cóż może być więcej? Była zdysocjonowana, czyli odcięta od swojego ciała. Kiedy mówiło jej się, żeby coś zrobiła, np. wyprasowała prześcieradło, odpowiadała, że nie pamięta, jak to się robi. Co, taka stara baba i nie pamięta, o co chodzi? A ją bito po głowie, bo ciało stanowiło towar. Efekt był taki, że była jak po wylewie, nie pamiętała niczego. Kiedy coś przy niej robiono, to jej się odtwarzały wspomnienia. Trzeba było pracować nad tym, żeby mogła spokojnie otworzyć okno, bo zaczynała krzyczeć, momentalnie znajdowała się w jakimś innym miejscu, pocila się, czuła silny stres. Bała się wyjść z domu, wydawało się jej, że ją śledzą, nie umiała wejść do kościoła, autobusu, marketu, nie była w stanie żyć, trzeba było jej pilnować. Ludzie nieraz chcą popełnić samobójstwo, ponieważ mają lęki, wszystko ich przeraża, zanim leki zaczną działać. Były leki, rozmowy, towarzyszenie, miesiąc, dwa, trzy i wydawało się, że nic nie ruszy. Prosiła o kapłana, bo była osobą wierzącą i chciała iść do spowiedzi. Przyszedł kapłan, a ona wyciągnęła klucz od drzwi: „Przepraszam, wiem, że jestem u sióstr, wiem, że mi się nic nie stanie, ale muszę mieć ten klucz, bo nie wejdem do tamtego pokoju. Bardzo przepraszam, ale mam taką barierę”. Po spowiedzi wyszła z pokoju i kiedy patrzyłam na nią,

to było coś niesamowitego, aż błyszczała. Mówiła: „jestem wolna”, zaczęła się śmiać i płakać jednocześnie. No tak – pomyślałam – na koniec odwaliło kobiecie w drugą stronę. Nie bardzo się umiałam ucieszyć, bo przeżywała cały kalejdoskop uczuć. Zastanawiałam się, o co chodzi. Ale od tego momentu zaczęła o wiele szybciej zdrowieć. Cieszyło ją niebo, zieleni, to, co robi. Zaczęła żyć, jakby przeszła reanimację. Stała się wolna, aktywna. Te osoby często nie mają zdolności tworzenia relacji z innymi ludźmi, ponieważ są tak zrażone, tak oszukane. Dlatego to nic innego, tylko cud, że nadal potrafi kochać, żyć, zaufać drugiemu człowiekowi. Tego się nie da przeprowadzić ćwiczeniami, jakimiś sztuczkami. To jest coś, co przychodzi. Potrzeba uzdrowienia umysłu, wspomnień, ciała. Nie sprawię tak, że zapomnisz, co było między 24 listopada a 12 grudnia. Przychodziły np. dziewczyny, które były zgwałcone i mówiły: „Proszę siostry, oglądałam w telewizji, że jest taki terapeuta, który wprowadza w trans i wycina odcinek od-do”. Jakby się człowiek uparł, to by mógł to zrobić, tylko czy wolno? Przecież to wszystko i tak zostaje w podświadomości. Nie wolno robić takich rzeczy. Mówię: „Wiesz, mogę spróbować nauczyć cię, jak z tym żyć, mogę ci w tym towarzyszyć. Tak naprawdę tylko ty znasz drogi wyjścia ze swojego piekła”. Człowiek zostaje obdarzony łaską, mocą, Bóg wzmacnia i wyprowadza. Mogę ci towarzyszyć, ale nie znam przepisu na twoje życie, nie jestem lekiem na całe zło. To są bardzo poważne sprawy, ekstremalne. Nie ma ludzkiego uzdrowienia – ale Bóg uzdrawia i zaczyna żyć. To jest cud.

Można mówić o wielu takich sytuacjach, ale czasem też ktoś odchodzi, nie jest w stanie nawiązać relacji. To nie jest jego czas. I trzeba sobie powiedzieć: ok, to nie jest twój czas, dziękuję ci za teraz. Niektórzy nie są w stanie, bo to już wyższa szkoła jazdy, powiedzieć

nawet: „Dziękuję, ale nie jestem w stanie”. Zazwyczaj robią coś takiego, żeby ich wyrzucili, łamią jakiś regulamin, żeby było tak, że „to nie ja”. To bardzo wygodne. Tak czy inaczej, na tym polega nasza droga, codzienność, towarzyszenie. Liczymy na Najwyższego. Po ludzku robimy wszystko, cały zespół pracuje pod superwizją. Nie można powiedzieć, że mogę zajmować się pomocą, ale nie przygotowuję się do tego pod względem psychologicznym, terapeutycznym. Trzeba mieć pewną wiedzę. Dla mnie jest to iluzją, chyba że masz łaskę i mądrość serca. Nie o to chodzi, żeby stworzyć sektę, tylko żeby mądrze pomagać. Po ludzku możemy tyle, czyli opiekujemy się, nasza praca jest oglądana, natomiast zawieramy to Bogu, żebyśmy jako ludzie nie odstawili wiochy. Trzeba bardzo się pilnować, żeby nie wykorzystywać innych. Istnieje duże niebezpieczeństwo wśród pomagaczy, że tak im palma odbija, że wydaje się, że już wszystko wiedzą. Trzeba dużo pokory. Cały czas, regularnie, musimy robić porządki w swoim własnym ogródku, żeby nie używać innych ludzi. Są tacy, z którymi nie będę pracować, dlatego że gdzieś mi to odmyka moje kawałki i ktoś oberwie za mojego tatę czy za jakąś inną sytuację. To nie jest w porządku, to jest używanie ludzi, więc muszę uczciwie powiedzieć: „Słuchajcie, ale z tą osobą nie będę pracować”. Nie muszę opowiadać, co się wydarzyło. Mamy coś takiego w zespole, że ktoś mówi: „Dobra, do pary mogę wziąć, spokojnie”. I pracują, jest dynamika. To jest niewidoczne dla oczu – to otwarcie, ta praca, sposób życia. Żyjemy z łaski Bożej – dosłownie i w przenośni – odnośnie zabezpieczenia materialnego, duchowych uzdrowień, przemiany i nas samych, i ludzi, z którymi mamy dar mieszkać.

Toruń, 20 marca 2014 r. Wywiad został autoryzowany.



Orszak Baranka

czy historia niezliczonych wojen klęsk
i wszelakich tragedii czegoś nauczyła
tych co nie czytają nie pamiętają
i żyją chlebem bieżącej propagandy

przeżalone oczy dzieci pośród zgliszczy
i ciał najbliższych wołają o opamiętanie
w każdym zakątku świata
nie znajdując wytłumaczenia ni usprawiedliwienia

płonące kościoły odcięte głowy
uciekający bez dobytku przed zagładą
pośród braci we własnych ojczyznach
współcześni wyznawcy Chrystusa

a inni zamknięci w obozach śmierci
na nieludzkich ziemiach
gdzie czci się człowieka a nie Boga
jedni i drudzy zapomniani w cierpieniu

godni podziwu a przecież nieznan
krucyfiks w kałuży przelanej za wiarę krwi
jakże wymowne daje świadectwo
że jednak nie są opuszczeni

złączeni z najbardziej niewinnym
który pojednał niebo z ziemią
i pokazał jak dobrem zło zwyciężać
kroczą w orszaku Zabitego Baranka

Dagmara Krzyżanowska



DAGMARA KRZYŻANOWSKA

PRZEZNACZENI DO CHWAŁY

Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcze!» Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale (Rz 8,14-17).

Jesteśmy dziećmi Bożymi – to nasze wspólne i podstawowe powołanie. Zostaliśmy usynowieni w Chrystusie. Ojciec patrzy na nas przez pryzmat Syna, przez Jego rany. Mimo całej naszej nędzy nie jesteśmy przegrani. Staliśmy się współdziedzicami Chrystusa. Mając udział w Jego cierpieniach, możemy z nadzieją oczekiwać też na udział w chwale. Nasze ofiary same z siebie nic nie znaczą, dopiero złączone z ofiarą Jezusa – każdego dnia ponawianą na ołtarzach świata – mają wartość w oczach Boga.

ZROZUMIEĆ SWOJE POWOŁANIE I OSTATECZNE PRZEZNACZENIE

Jan Paweł II w homilii wygłoszonej 2 czerwca 1978 roku na Placu Zwycięstwa w Warszawie pozostawił dla następnych pokoleń znamienne słowa: *Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa.* Rzeczywiście,

nie jesteśmy w stanie do końca zrozumieć siebie i swojego powołania, a tym bardziej historii ludzkości, bez odniesienia do naszego Zbawcy. On jest Światłem, które rozświetla mroki dziejów od ich zarania aż do współczesności. Bez Chrystusa wszystko tonie w niezrozumiałej płataninie intryg, podstępów, przemocy i rozmaitych okrucieństw. Człowiek, który stworzony został na obraz i podobieństwo Boże, zawsze w głębi serca tęskni za życiem dobrym i szczęśliwym, ale – na skutek skażenia naszej natury grzechem pierworodnym – różnie przebiega realizacja tych pragnień. W miarę dorastania w świecie, gdzie dobro ściera się ze złem, przyjmując czasem ogromne rozmiary, zmuszony jest on opowiedzieć się po jednej lub drugiej stronie. Paradoxem jest, gdy w imię religii czy ideologii ludzie dają opanować się nienawiści i szerzą wobec innych przemoc, wojny, czystki etniczne czy o charakterze wyznaniowym. Tylko odniesienie do Syna Bożego, który stał się Człowiekiem, aby wyzwolić nas z grzechu, pozwala ufnie iść przez życie, niezależnie od zawirowań historyczno-politycznych. Ostatecznie dobro zawsze zwycięża, gdyż Chrystus pokonał na drzewie Krzyża grzech, śmierć i szatana.



USYNOWIENI W CHRYSZCIE

Zgodnie z Bożym zamysłem zostaliśmy nie tylko odkupieni w Chrystusie, ale też w Nim usynowieni. Katechizm Kościoła Katolickiego, cytując papieża Pawła VI, rozszerza nasze horyzonty: *Uczestnictwo w Boskiej naturze, które ludzie otrzymują w darze przez łaskę Chrystusa, objawia pewną analogię do powstania, rozwoju i wzrostu życia naturalnego. Wierni odrodzeni przez chrzest zostają umocnieni przez sakrament bierzmowania, a w Eucharystii otrzymują pokarm życia wiecznego. W ten sposób przez sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego w coraz większym stopniu osiągają skarby życia Bożego i postępują w doskonałej miłości.* Życie sakramentalne, tak oczywiste, a czasem wręcz spowszedniałe dla wielu katolików, jest w swej istocie największym darem, jaki przypadł nam w udziale. Jednak możemy to w pełni docenić i z niego korzystać dopiero wtedy, gdy doświadczymy osobistego spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym, który dalej żyje i działa w Swoim Kościele. Otwierając się na ożywcze tchnienie i prowadzenie Ducha Świętego, zaczynamy świadomie przeżywać naszą

wiarę i usynowienie w Chrystusie, który staje się dla nas prawdziwie Mistrzem, Panem i Nauczycielem.

NAŚLADOWAĆ JEZUSA WE WSZYSTKIM

W *Dziejach Apostolskich* znajdujemy opis zachowania Piotra i Jana, gdy za swoją działalność zostali osądzeni przez Sanhedryn: *A przywoławszy Apostołów, kazali ich ubiczować i zabronili im przemawiać w imię Jezusa, a potem zwolnili. A oni odchodzili sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia [Jezusa]. Nie przestawali też co dzień nauczać w świątyni i po domach i głosić Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie (5,41-42).* Jakże daleko nam, współczesnym uczniom Chrystusa do takiej postawy gotowości dawania świadectwa, aż po konkretne cierpienie. Choć i dzisiaj w wielu miejscach na świecie chrześcijanie przelewają krew za wiarę i poddawani są wręcz eksterminacji, w krajach dawniej zakorzenionych w Kościele obecnie rozszerza się obojętność religijna i anarchia moralna. Kto by jednak pragnął żyć, naśladować Jezusa, to i w naszych realiach dobrobytu i pokoju, jest wezwany do przyjmowania cierpień i trudności, jakie go spotykają, by – łącząc się z Nim chociaż w ten sposób – mieć swój udział w zbawianiu świata.

PRZEZNACZENI DO CHWAŁY

Jak wielką trzeba mieć wiarę i ufność w Boga, żeby móc powtórzyć za św. Pawłem: *Sądzę bowiem, że cierpień teraźniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić (Rz 8,18).* Poprzez sakramenty Kościoła zostaliśmy wszczępieni w Komunię Osób, w życie Trójcy Świętej, dlatego wszyscy jesteśmy wezwani, by iść przez doczesność, mając w perspektywie niebo – spełnienie naszych dążeń, by wiecznie przebywać z Bogiem. Katechizm Kościoła Katolickiego, cytując św. Cypriana, tak przybliży nam to, czym jest kontemplacja chwały niebieskiej, zwanej też „wizją uszczęśliwiającą”: *To będzie twoją chwałą i szczęściem: być dopuszczonym do widzenia Boga, mieć zaszczyt uczestniczenia w radościach zbawienia i wiekuistej światłości w towarzystwie Chrystusa Pana, twego Boga... Cieszyć się w Królestwie niebieskim ze sprawiedliwymi i przyjaciółmi Boga radością osiągniętej nieśmiertelności.* Tylko życie w łączności z Jezusem, naszym Zbawcą, daje nam siłę i motywację w dążeniu do własnego uświęcania i do wstawiania się za innymi, którzy tego potrzebują. Zaś eschatologiczna perspektywa nieba uzdalnia nas do ponoszenia wszelkich ofiar, by cel ten osiągnąć.

KATARZYNA CIESIELSKA

PAN MYM PASTERZEM, NICZEGO MI NIE BRAKNIE

Jak często trudno mi uwierzyć i zawierzyć obietnicy Boga, że pragnie dla mnie życia w pełni i obfitości i że jeśli będę w Nim trwać, niczego mi nie zabraknie. Ile razy w ciągu dnia moje myśli krążą wokół codziennych spraw i trosk, a ile z nich biegnie w modlitwie zawierzenia? Jak często jestem zatroskany, zabiegany, bo tyle jest rzeczy do załatwienia, tyle niepewności? Jak bardzo doświadczam różnych braków i niedostatków, przeświadczenia, że to, co mam i posiadam, co mogę zdobyć i zrobić, nie nasyci mnie, nie zaspokaja najgłębszej tęsknoty? Jezus pragnie wejść do mego serca i przekonać mnie, że w każdej sytuacji, w każdym braku i niedostatku, w moim nienasyceciu, w Nim niczego mi nie braknie, a moje serce dotąd pozostanie niespokojne, dopóki w Nim nie spocznie.

Jezus zaprasza nas do ufności, do zawierzenia Jego obietnicy. Tylko On może dać naszemu sercu pokój, którego nic i nikt nie jest w stanie odebrać. Wielokrotnie zapewnia o tej obietnicy w Swoim Słowie: *Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka!* (J 14,27). Tak często jednak dajemy sobie wydzierać z serca pokój Jezusa, ilekroć wchodzimy w zbytek zatroskanie o sprawy tego świata, niepokoje o własne problemy, rozmyślenia nad różnymi brakami i niedostatkami, jakich doświadczamy. *Nie ma pokoju w wielu sercach, które na próżno starają się wynagrodzić sobie niepokój duszy nieustanną bieganiną, namiastką zadowolenia z dóbr, które nie dają nasycenia, ponieważ pozostawiają gorzki posmak smutku* (św. Josemaria Escriva). O pokój serca toczy się walka. Musimy przezwyciężać pychę, pokusę szukania siebie i własnej wygody. Toczy się walka, by oderwać swój wzrok od siebie, a skierować na pragnienia Jego serca, nie szukać zaspokojenia w tym, co przemija, lecz by mieć w swej codzienności perspektywę Nieba. *Chrystus jest naszym pokojem, jest też Drogą. Jeśli chcemy pokoju, musimy iść Jego śladem. Pokój jest konsekwencją wojny, walki, tej walki ascetycznej, wewnętrznej, którą każdy chrześcijanin powinien toczyć przeciwko wszystkiemu, co w jego życiu nie jest z Boga: przeciwko pysze, zmysłowości, egoizmowi, powierzchowności, ciasnocie serca* (św. Josemaria Escriva).

Jezus chce dać nam pełnię wolności, wyzwolić od niepotrzebnych przywiązań, od ciągłego przymusu zaspokajania różnych napędzanych przez konsumpcję potrzeb. On chce, byśmy żyli pełnią życia, i tylko w Nim możemy siebie odnaleźć. Jezus przekonuje w Swoim Słowie: *Nie troszczcie się zbytek o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziewać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? Kto z was przy*

całej swej trosce może choćby jedną chwilę dolożyć do wieku swego życia? A o odzienie czemu się zbytek troszczycie? Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich. Jeśli więc ziele na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie tym bardziej was, malej wiary? Nie troszczcie się więc zbytek i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo <Boga> i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane (Mt 6,25-33). Te Słowa Jezusa mają moc nas uwolnić od zbytek zatroskania, mogą stać się naszą modlitwą, naszą tarczą w duchowej walce, gdy musimy zmierzyć się z pokusą niezaspokojenia, nienasycecia, szemrania i niezadowolenia z powodu doświadczanych braków. Jezus zapewnia, że wszystko będzie nam dodane, że niczego nam nie zabraknie. Czy ufam Jego Słowu, Jego obietnicy? Jak wielką moc ma Słowo Pana, skoro wobec niego pierzchają wszelkie zakusy złego, który chce zasiać w nas niepokój, zachwiać nadzieję. Z taką pokusą trzeba podjąć walkę od razu, odrzucając wszelkie szemrania i rozmyślenia nad własnymi niedostatkami. Święty Josemaria Escriva zachęcał: *Odsuń natychmiast od siebie — przecież Bóg jest z tobą! — lęk i niepokój ducha... Unikaj ich najmniejszych przejawów, gdyż służą jedynie mnożeniu pokus i potęgują niebezpieczeństwo.*

Potrzebujemy nieustannie modlić się o wiarę, wzmacniać ją, karmiąc się Ciałem i Słowem Jezusa. *Nie możemy zgodzić się na to, aby sól utraciła smak, a światło było umieszczone pod korcem* (por. Mt 5,13-16). *Także współczesny człowiek może na nowo odczuć potrzebę, by — jak Samarytanka — pójść do studni i słuchać Jezusa, który zachęca do wiary w Niego i czerpania z Jego źródła, tryskającego wodą żywą* (por. J 4,14). *Musimy na nowo z chęcią karmić się Słowem Bożym, wiernie przekazywanym przez Kościół, i Chlebem życia, danymi jako wsparcie tym, którzy są Jego uczniami* (por. J 6,51). *Nauczanie Jezusa w rzeczywistości nadal rozbrzmiewa w naszych dniach z tą samą mocą: „Zabiegajcie nie o ten pokarm, który niszczy, ale o ten, który trwa na życie wieczne”* (J 6,27) (Benedykt XVI, *Porta Fidei*). On sam — obecny i żywy w Swoim Ciele i Słowie — daje nam prawdziwą wolność dzieci Bożych, pokój serca, daje nam Siebie. W Nim możemy dopiero odnajdywać siebie, sens swego życia, pełnię i obfitość, żyć bez lęku i niepewności. Człowiek przemieniony Jego miłością może wykrzyknąć pełną piersią: On jest moim życiem! Jezus, mój Pan! Jemu zaufałem, niczego mi nie braknie.



EWA LESZCZEŁOWSKA

MIŁOSIERDZIE BOGA WYŚPIEWYWAĆ BĘDĘ

Nieraz zadajemy sobie pytanie, jaki jest Bóg? Kim dla Niego jestem? Jak On na mnie patrzy? Często te pytania przesycone są lękiem, bowiem nosimy w sobie zdeformowany obraz Boga. Podejrzewamy Go o to, że jest bezwzględny, surowy, że patrzy na nas z dezaprobatą, gotów wymierzać różnorakie kary za nasze występki. Ten fałszywy obraz Boga, podsycany przez różnego rodzaju media, jest duchową chorobą rozprzestrzeniającą się w zawrotnym tempie, szczególnie w naszych czasach. Opanowuje ona dusze

młodych ludzi, a nawet dzieci, sprawiając, że szukają wsparcia, miłości i szczęścia tam, gdzie ich znaleźć nie można, w ciemnej stronie rzeczywistości. Jezus zna dobrze kondycję naszego ducha, dlatego posłał do nas św. siostrę Faustynę z gorącym przesłaniem, które przypomina światu o Jego Największym przymiocie, jakim jest Miłosierdzie: *Sekretarko najgłębszej tajemnicy Mojej, wiedz o tym, że jesteś [w] wyłącznej poufności ze Mną; twoim zadaniem jest napisać wszystko, co ci dają poznać o Moim miłosierdziu dla*

pożytku dusz, które czytając te pisma, doznają w duszy pocieszenia i nabiorą odwagi zbliżyć się do Mnie.

Jesteśmy stworzeni do Miłości i, jak pisał św. Augustyn, niespokojne są nasze serca, dopóki nie spoczną w Bogu. Sam Stwórca przyzywa nas, abyśmy przyszli do Niego i zaczerpnęli ze źródeł zbawienia. Prosi nas, abyśmy oddali Mu każdy nasz trud, cierpienie, lęki, zniechęcenie czy poczucie bezsensu. On to wszystko przemieni i napełni nas Swoim życiem. Święta siostra Faustyna napisała w *Dzienniczku*: *Dziś w dłuższej rozmowie z Panem powiedział mi: — „Jak bardzo pragnę zbawienia dusz. — Moja najmilsza sekretarko, napisz, że pragnę przelewać Swe Boskie życie w dusze ludzkie i uświęcać je, byle one zechciały przyjąć moją łaskę. Najwięksi grzesznicy dochodziliby do wielkiej świętości, gdyby tylko zaufali Mojemu miłosierdziu. Przepelnione są wnętrza Moje miłosierdziem i rozlane jest [ono] na wszystko, com stworzył. Moją rozkoszą jest działać w duszy ludzkiej, napełniać je Swoim miłosierdziem i usprawiedliwiać ją. Królestwo Moje na ziemi jest — życie Moje w duszy ludzkiej. Napisz, sekretarko Moja, że kierownikiem dusz jestem Ja Sam bezpośrednio — a pośrednio prowadzę je przez kapłana i każdą prowadzę do świętości drogą Mnie tylko wiadomą”*.

Tym, co oddala nas od Boga, co sprawia, że czujemy się niegodni relacji z Nim, że chowamy się przed Nim, jest grzech. Grzech i słabość naszego ducha sprawiają, że boimy się przyjść do Jezusa, nawet wtedy gdy doświadczamy już bolesnych skutków naszej nieprawości w postaci utraty poczucia godności, zniszczonych relacji, poczucia osamotnienia i izolacji. Ten lęk podsyca w nas zły duch. Utwierdza nas w kłamstwie, że nie ma dla nas ratunku, że jesteśmy odrzuceni przez Boga. Tymczasem Jezus mówi do świętej Faustyny: *Napisz, córko Moja, że jestem miłosierdziem samym dla duszy skruszonej. Największa nędba duszy nie zapala Mnie gniewem, ale się wzrusza Serce Moje dla niej miłosierdziem wielkim. W innym miejscu czytamy: Napisz: Jestem święty po trzykroć i brzydzę się najmniejszym grzechem. Nie mogę kochać duszy, którą płami grzech, ale kiedy żałuje, to nie ma granicy dla mojej hojności, jaką mam ku niej. Miłosierdzie moje ogarnia ją i usprawiedliwia. Miłosierdziem swoim ścigam grzeszników na wszystkich drogach ich i raduje się serce Moje, gdy oni wracają do Mnie. Zapominam o goryczach, którymi poił Serce Moje, a cieszę się z ich powrotu. Powiedz grzesznikom, że żaden nie ujdzie ręki Mojej. Jeżeli uciekają przed miłosiernym sercem Moim, wpadną w sprawiedliwe ręce moje. Powiedz grzesznikom, że zawsze czekam na nich, wsłuchuję [się] w tętno ich serca, kiedy uderzy dla Mnie. Napisz, że przemawiam do nich przez wyrzuty sumienia, przez niepowodzenie i cierpienia, przez burze i pioruny, przemawiam przez głos Kościoła, a jeżeli*

udaremnią wszystkie łaski Moje, poczynam się gniewać na nich, zostawiając ich samym sobie i daję im, czego pragną.

Jezus przez siostrę Faustynę uczy nas, jak z dziecięcą ufnością zbliżyć się do Niego, nawet wtedy, gdy czujemy swoją nędzę i słabość. Powiedział jej, że naczyniem, którym możemy czerpać ze źródeł miłosierdzia, jest ufność, zaufanie Bogu i Jego miłości. Św. Faustyna pisała: *Uciekam się do Twego miłosierdzia, Boże łaskawy, któryś sam jeden jest tylko dobry. Choć nędba moja wielka i przewinienia liczne, jednak ufam miłosierdziu Twemu, boś jest Bóg miłosierdzia i od wieków nie słyszano ani nie pamięta ziemia, ani niebo, by dusza ufająca miłosierdziu Twemu została zawiedziona. O, Boże litości, Ty sam jeden usprawiedliwić mnie możesz i nie odrzucisz mnie nigdy, gdy się udaję skruszona do miłosiernego Serca Twego, u którego nikt nie doznał odmowy, choćby był największym grzesznikiem. Jezus nikogo nie odrzuca, nikim się nie brzydzi, nawet największym grzesznikiem. Do każdego przychodzi z otwartym Sercem. To nasza pycha, duma czy zraniona miłość własna zamykają nas na Jego łaskę. A przecież wystarczy tylko otworzyć swoje serce, przyjmując Jego dobroć i miłość. Oddać Mu swój grzech i słabość, a On w Swojej hojności nie da się prześcignąć. Czasem trzeba pokonać fałszywy wstyd, który długi czas może trzymać nas z dala od źródła Wody Żywej, którą Jezus wylewa na nas poprzez sakramenty. *Dziś powiedział mi Pan: „Córko, kiedy przystępujesz do spowiedzi świętej, do tego źródła miłosierdzia mojego, zawsze splywa na twoją duszę Moja Krew i Woda, która wyszła z serca mojego, i uszlachetnia twą duszę. Za każdym razem, jak się zbliżasz do spowiedzi świętej, zanurzaj się cała w Moim miłosierdziu z wielką ufnością, abym mógł zlać na duszę twoją hojność swej łaski. Kiedy się zbliżasz do spowiedzi, wiedz o tym, że ja sam w konfesyjale czekam na ciebie, zastaniam się tylko kapłanem, lecz sam działam w duszy. Tu nędba duszy spotyka się z Bogiem miłosierdzia. Powiedz duszom, że z tego źródła miłosierdzia dusze czerpią łaski jedynie naczyniem ufności. Jeżeli ufność ich będzie wielka, hojności mojej nie ma granic. Strumienie mej łaski zalewają dusze pokorne. Pyszni zawsze są w ubóstwie i nędzy, gdyż łaska Moja odwraca się od nich do dusz pokornych”*.*

Wielu jest tych, którzy mogą razem ze świętą Faustyną zaświadczyć, jak wielkie jest miłosierdzie Pana, tych, którzy dzięki Jego łasce zostali wyrwani z ciemności i przyprowadzeni do Jego przedziwnego światła. Jezus przynagla każdego z nas, żebyśmy przyszli do Niego, bo poza Nim nie ma dla nas dobra. Po co marnować swoje siły i zdolności na coś, co w konsekwencji będzie destrukcyjne dla naszego życia? Lepiej zbudować swoje życie na skale, którą jest Chrystus.



s. Maria Dulcissima

Odrzuciłam ludzkie zabezpieczenia

Świadectwo wygłoszone podczas Festiwalu Młodych
w Medjugorie 2 sierpnia 2013 r.

Opowiem wam o tym, co zdarzyło się w moim życiu. Jestem bardzo wdzięczna za moją historię, ponieważ rozpoznaję, że jest w niej coś niezwykłego. Urodziłam się na południu Niemiec w 1973 roku. Byłam szóstym dzieckiem młynarza w dużym gospodarstwie rolnym. Dla dziecka to jest prawdziwy raj – dużo zieleni, zwierząt, roślin, świeże powietrze. Przyroda określiła moją duchowość. Wiara była dla mnie czymś normalnym, nienarzuconym. To naturalne, że człowiek wierzy, że Bóg istnieje. Odebrałam dobre wychowanie religijne ze strony moich rodziców, choć – ponieważ mieli oni wiele pracy w młynie i na roli – naszym nauczycielem religii była babcia. Całkiem normalną rzeczą było u nas to, że modliliśmy się przed pójściem do szkoły, kiedy wracaliśmy do domu, przed posiłkiem,

przed pójściem spać. Było to dla mnie tak oczywiste jak mycie zębów. Człowiek raczej nie lubi ich myć, ale wie, że to jest dobre i że ma to robić. Tak samo ja wiernie się tego trzymałam. Do dwunastego roku życia nie mogłam oczywiście tak do końca wszystkiego zrozumieć, czy to wszystko, o czym mówią rodzice i babcia, to prawda, ale zawsze to robiłam. Naturalnie, w niedziele chodziliśmy do kościoła. Kiedy miałam dwanaście lat, w mojej rodzinie stało się coś szczególnego: mój najstarszy brat w wieku 18 lat zginął w wypadku samochodowym. Był on dla mnie kimś wyjątkowym. Kiedy miałam jakieś dwa lata, dopiero zaczynałam chodzić, wydarzył się w moim życiu pewien cud. Za naszym gospodarstwem były moczary, a w nich żaby. Byłam bardzo ciekawska i chciałam zobaczyć, co one

tam robią, jednak straciłam równowagę i spadłam z grobli. Mówiono, że moje serce się zatrzymało, byłam zalana płynami, wodą. I ten właśnie brat wyciągnął mnie z wody, ryzykując życiem. Do dziś jest dla mnie osobą wyjątkową. Dzięki niemu zaczęłam zastanawiać się nad modlitwami, które wypowiadałam z rodzicami i z babcią – czy jest w tym coś rzeczywistego? Wszystkie te słowa, które mówiliśmy o Matce Bożej – czy Ona faktycznie istnieje? W naszej rodzinie zapanowała rozpacz, żaloba. Myślałam, że to jest coś tak okropnego, że tylko niebo może to wziąć w swoje objęcia. I wtedy, w wieku 12 lat zaczęłam głębiej rozmyślać na temat Bożej obecności.

Kiedy miałam 16 lat, przyjechała do nas przyjaciółka i powiedziała: „Jedź do Medjugorie, tam objawia się Matka Boża”. Było to dla mnie interesującym zaproszeniem, ale nie z powodu pielgrzymki, tylko z powodu możliwości wypoczynku z moim chłopakiem. Byłam zakochana po uszy. Kiedy pytałam mamę, czy możemy pojechać razem na wakacje, mama się nie zgodziła. A potem spytałam, czy możemy pojechać razem na pielgrzymkę: „A, tak, tak, na pielgrzymkę możecie”. Dla mnie to była bardzo dobra okazja, chciałam wyjechać dalej od domu, od rodziców, i przeżyć coś, co inni młodzi ludzie przeżywają. I tak zakochani weszliśmy do autobusu i ruszyliśmy w drogę. Towarzystwo w autobusie było cudowne. Zapomniałam powiedzieć, że był jeszcze drugi motyw wyjazdu do Medjugorie – chciałam zobaczyć Matkę Bożą, o której przez lata mówiła moja babcia. Ale ważniejsze

było to, że mogłam wyjechać razem z Martinem. Dojechaliśmy na miejsce i kierowca powiedział, że dziewczyny śpią w tym domu, a chłopcy... w drugim. Było to dla mnie wielkie rozczarowanie. Kłóciłam się z niebem. Zawsze byłam dobrą dziewczyną, a teraz, kiedy raz chciałam zrobić coś dla siebie, nie ma takiej opcji: panie na prawo, panowie na lewo! Dzisiaj śmieję się z tego. Postanowiliśmy z Martinem, że zrobimy coś innego, romantycznego: wstaniemy wcześniej rano, weźmiemy śpiwór i pójdziemy na Krizevac... Oczywiście nie po to, żeby tam się modlić. Chcieliśmy razem obejrzeć wschód słońca. Kiedy weszliśmy na górę, patrzyliśmy na Medjugorie, stojąc plecami do krzyża, a właśnie wtedy wschodziło słońce. Wtedy po raz pierwszy poczułam, jak Matka Boża bardzo mnie kocha. Do 16 roku życia modlitwa była dla mnie niczym mycie zębów. Nie odczuwałam, że niebo ma ze mną jakąś realną łączność, ale w tamtej chwili miłość, a zwłaszcza miłość Maryi, okazała się dla mnie niezwykle mocnym doświadczeniem, na które nie mogłam nie odpowiedzieć. Matka Boża powiedziała mi: „Jesteś kimś wyjątkowym”. A ja mówiłam Jej o dwóch rzeczach: „Chcę, aby wszyscy ludzie byli szczęśliwi tak jak ja jestem szczęśliwa. Weź mnie, jeżeli mnie potrzebujesz”. A druga sprawa: „Moją przyjaźń z Martinem chcę przeżywać w czystości”. Było dla mnie całkowicie jasne, że chcę żyć tak jak Maryja i Józef. Takie były moje dwa wielkie postanowienia, chociaż nie mogłam sobie wyobrazić, co one naprawdę znaczą. Żadnemu młodemu człowiekowi nie jest łatwo



fol. Tomasz Książczak

żyć w czystości. Dla mnie było to jeszcze cięższe, bo Martin był muzykiem, perkusistą. Nasi przyjaciele nie należeli do zbyt religijnych, próbowali narkotyków, alkoholu i mówili o szalonych rzeczach. Dla Boga nie było tam miejsca. Może właśnie z tego powodu czystość stanowiła dla nas trudność. Chcę jednak zachęcić wszystkich młodych do życia w czystości, gdyż człowieka można wtedy poznać w zupełnie inny sposób. Ważniejsze staje się serce tej drugiej osoby. Dziękuję Bogu, że na początku przyjaźni z Martinem byłam z nim na górze Krizevac.

Mijały lata, nasze życie modlitewne całkowicie się zmieniło. Chcieliśmy żyć według orędzi Matki Bożej z Medjugorje. Było dla nas jasne, że naszą drogą jest rodzina, ale znów jakiś drugi cichy głos we mnie, który bardzo słabo słyszałam, mówił mi: „A może to akurat nie o rodzinę chodzi?”. Nie chciałam tego słuchać. Martin dawał mi bezpieczeństwo, miłość i wierność, mogłam w nim znaleźć oparcie, gwarantował mi przyszłość. Zacząć nagle myśleć w inny sposób wydawało mi się bardzo trudne. Nie chciałam się wyrzec tej ludzkiej pewności, dlatego przez wiele lat byliśmy razem. Mówiłam sobie: „Będziemy małżeństwem”, ale... ten cichy głos szeptał: „A może jednak nie?”. I tak przez lata trwała walka między tym cichym głosem, żeby oprzeć się na Bogu i tym głośniejszym, który dawał ludzkie poczucie bezpieczeństwa. A do tego jeszcze nie czułam się godna, żeby iść do zakonu. Wydawało mi się, że tam idą jedynie święci. Teraz już wiem, że to inaczej wygląda – tam idą całkiem normalni ludzie. Lata mijały. Każdego dnia chodziłam na mszę świętą, odmawiałam różaniec, bardzo ważny był dla mnie post w środy i piątki. Jednak życie modlitewne mogłabym porównać do samoobsługi: dziś idę na te rekolekcje, potem idę na tamtą mszę, potem ten różaniec, a potem ta medytacja. To nie było to, co później znalazłam w swojej wspólnotce zakonnej.

Potem nadszedł rok 1996, Środa Popielcowa. Miałam 22 lata. Od sześciu lat byliśmy z Martinem parą. Przekonani, że nasze małżeństwo jest całkiem blisko, poszliśmy na mszę świętą, jak w prawie każdy dzień. Ksiądz w kazaniu powiedział, żeby w czasie tego sześciotygodniowego postu wyrzec się czegoś, do czego jesteśmy najbardziej przywiązani, abyśmy naprawdę mogli przeżyć zmartwychwstanie. Popatrzyłam na Martina i powiedziałam, że to jest dla nas. A on na to: „Nie, nie, nie, to nas nie dotyczy”. Wyszliśmy z kościoła i znów zaczęłam: „Martin, to kazanie było...” „Nie, nie, nie, to nie było dla nas!”. A ja na to: „Ależ to kazanie było dla nas!”. Umówiliśmy się więc, że nie będziemy się ani widywać, ani pisać do siebie przez sześć tygodni. Mieszkaliśmy w tej samej wiosce, więc nie było łatwo, tym bardziej, że znajdował się tam tylko jeden kościół. Musieliśmy przychodzić na mszę wtedy, kiedy tej drugiej osoby

nie było w kościele. Mijały tygodnie, przeżyte bardzo boleśnie, wylałam wiele łez, bo przyzwyczailiśmy się do tego, że widywaliśmy się prawie codziennie. Kiedy kogoś kochasz, chętnie z nim przebywasz – tak też było w naszym przypadku. Po chyba pięciu tygodniach Martin zadzwonił do mnie i powiedział: „Czy mogę przyjechać? Muszę ci coś powiedzieć”. Było około piątej popołudniu. Powiedziałam: „Jasne, możesz przyjść teraz”, ale nie przychodził. Mijały godziny, w końcu poszłam spać. O 22 zadzwonił dzwonek, to był



Martin. Mama zgodziła się, żeby przyszedł do mnie. Usiadł na moim łóżku i potem całą noc rozmawialiśmy o tym, co razem przeżyliśmy w ciągu tych sześciu lat, jaka to była cudowna wspólna przygoda z Bogiem. Wszystkie nasze pielgrzymki, walki, pytania, czego Bóg chce. Powiedziałam wtedy Martinowi, że muszę coś jeszcze dodać. Nie wiem, czy możecie sobie wyobrazić, jak się czuje człowiek, kiedy chce pełnić wolę Bożą, ale nie chce nikogo zranić. Pójść za powołaniem od Boga nieraz znaczy rozczarować kogoś innego i powiedzieć: „W przyszłości nie chcę być z tobą”. Z moich ust wychodziły na przykład takie modlitwy, jak: „Zabierz Martina, bo inaczej nie mogę iść do klasztoru, bo nie mogę go rozczarować”. To były naprawdę głębokie modlitwy. W końcu powiedziałam: „Martin, powinieneś być księdzem”. Nie powiedział „tak”, tylko zaczęliśmy płakać. To były lzy wyzwolenia,

jak u kogoś, kto urodził dziecko. Musisz przejść przez ból, abyś doświadczył radości. U nas właśnie tak było. Plakaliśmy razem, ale te łzy mówiły: „Nareszcie”. Wreszcie mogliśmy dać pierwszeństwo temu cichemu głosowi i odłożyć na bok ludzkie zabezpieczenia, przyzwyczajenia, pragnienie, aby kogoś nie urazić. Dla Martina stało się jasne, że pójdzie do seminarium, biskup był bardzo szczęśliwy. A co ja miałam zrobić? Próbowałam w karmelu, u franciszkanek, w pięciu innych miejscach – przyjeżdżałam na tydzień, żeby



foto. Dorota Kowalska

zobaczyć, jak tam jest. To był okropny rok. Z jednej strony oddałam swoje bezpieczeństwo – przecież sama powiedziałam Martinowi, żeby szedł do seminarium, to był mój pomysł. Z drugiej jednak strony ciągle nie otrzymywałam odpowiedzi na swoje pytanie. Wtedy Martin powiedział – bo dalej byliśmy przyjaciółmi i trwa to do dzisiaj, Bóg nie zabrał mi przyjaciela, Bóg nic nie zabiera, nie bójcie się, młodzi – abym spróbowała w Oazie Pokoju, którą odwiedziliśmy, kiedy pojechaliśmy do Medjugorie: „No wiesz, te siostry w białych welonach”. Dla mnie samej ważne były cztery rzeczy jeśli chodzi o wybór zgromadzenia: wielka miłość do adoracji, miłość do Maryi, do Medjugorie i żeby to była wspólnota mieszana, w której bracia i siostry mieszkają razem. Chciałam też, żeby to była młoda wspólnota, do której będę mogła coś wniesić. To właśnie znalazłam w tym zgromadzeniu. Mogę całym sercem kochać Maryję

– a było to dla mnie bardzo ważne, Ona codziennie mi towarzyszyła. I tak doszliśmy do 6 kwietnia 1997 roku. Martin był już od roku w seminarium, na drodze do kapłaństwa. Powiedział mi: „Zabiorę cię do Włoch, blisko Rzymu, bo tam jest główny dom tej wspólnoty (Oazy Pokoju)”. Nie znałam bardzo dobrze tego zgromadzenia, ale były tam te cztery bardzo istotne dla mnie rzeczy. Kiedy przyszedłam do wspólnoty, Martin powiedział jedno: „Teraz całkowicie należysz do Boga”. To głęboko dotknęło mojego serca i do dziś mi towarzyszy. Jeśli należę do Boga, to mogę być spokojna, bo On troszczy się zawsze o wszystkich, którzy Mu się oddali.

We wspólnocie zaczął się drugi rozdział związany z Medjugorie. Jak powiedziałam, do tego czasu żyłam życiem duchowym, w którym sama byłam sobie przewodnikiem. Sama decydowałam, kiedy odmówię różaniec, gdzie pojadę na rekolekcje, itp. Jednak przez wszystkie te lata, kiedy byłam z Martinem, nie spotkałam siebie. Dopiero we wspólnocie odkryłam styl życia, w którym istnieje cisza (ta wspólnota ma charakter kontemplacyjny) i wspólne życie, w którym człowiek rozumie, że nie jest doskonały. Nie byłam tego wcześniej świadoma. Wydawało mi się zawsze, że pochodzę z dobrej rodziny, że wszystko jest ze mną w porządku i nie potrzebuję żadnego uzdrowienia, że ono jest potrzebne chłopakom z Cenacolo. Jeśli chodzi o mnie, to jestem w porządku, trzeba się tylko modlić i wszystko będzie dobrze. Ale we wspólnocie prawda o mnie wyszła na światło dzienne i za to jestem bardzo wdzięczna Bogu. Spotkałam siebie, tę część mnie, której nie poznałam, którą odrzucałam. Zawsze było mi trudno zaakceptować swoje słabości, a przez życie we wspólnocie wszystko to wychodzi na powierzchnię i musiałam przyznać, że także potrzebuję uzdrowienia. Przez te lata w Oazie Pokoju przeszłam przez właściwą drogę. Teraz mogę powiedzieć, że naprawdę jestem kimś wyjątkowym, tak jak usłyszałam kiedyś na górze Kríževac. Już prawie kończę, ale chciałabym opowiedzieć jeszcze jedną historię.

Byliśmy z Martinem na drodze ku małżeństwu, a w końcu zostaliśmy siostrą zakonną i księdzem. Ale w tle tego wszystkiego jest coś szczególnego: otóż miałam ciocię, która żyła w klasztorze i była bardzo pobożną zakonną. Zawsze, ilekroć ją widziałam, myślałam, że chciałabym być taka jak ona. Nie miałam pojęcia, że ona tymczasem modliła się, żeby ktoś z jej rodziny wstąpił do klasztoru przed jej śmiercią. Zawsze myślała, że to będzie moja kuzynka, bo nie miała chłopaka i studiowała muzykę kościelną. Nikt nie myślał o mnie, bo miałam chłopaka, byłam bardzo wesoła, ciesząca się życiem. Stało się jednak zupełnie inaczej. W dniu, kiedy powiedziałam Martinowi, że pójdę do klasztoru, moja ciocia umarła.

RENATA CZERWIŃSKA

W CIENIU TWYCH SKRZYDEŁ MNIE UKRYJ (Ps 17,8)

FARTUCH

Historia szkaplerza karmelitańskiego zaczyna się wiele wieków temu. Kiedy w 1244 roku Jerozolima zostaje zdobyta przez Turków, zakonnicy Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel muszą opuścić klasztor. Udają się do Europy, ale tu spotykają ich tak niewyobrażalne przeciwności, że zaczynają spodziewać się nawet kasaty zakonu. Trwają jednak na modlitwie, prosząc o cud.

W nocy z 15 na 16 lipca 1251 roku generał zakonu, późniejszy święty, Szymon Stock, modli się, śpiewając ułożoną przez siebie pieśń „Kwiecie Karmelu”. Ma wówczas widzenie Matki Bożej w otoczeniu aniołów. Maryja, podając mu dwa zszyte kawałki brązowego materiału, osłaniającego strój zakonny przed zabrudzeniem przy pracy, mówi: „Umiłowany synu! Przyjmij szkaplerz twojego zakonu, przywilej dla ciebie i karmelitów. Kto w nim umrze, nie zazna ognia wiecznego. Oto znak zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, przymierze pokoju i wiecznego zobowiązania”. Święty zostaje pokrzepiony, czuje, że Maryja weźmie Swoj zakon w obronę. I tak się rzeczywiście stało – trudności ustają, przychodzi zgoda na założenie aż siedmiu domów w różnych miejscach Europy, zgromadzenie może się dynamicznie rozwijać. Sam szkaplerz zyskuje ogromną popularność także wśród świeckich. Do dziś wiele osób nosi dwa małe kawałki płótna z wizerunkiem Pana Jezusa i Matki Boskiej Szkaplerznej (czasem zastępując je medalikiem), łącząc się w ten sposób duchowo z rodziną karmelitańską i oddając się pod opiekę Maryi.

Lato 1917 roku. Staszek Maćkowiak, młody żołnierz, budzi się w szpitalu wojskowym. Nie może pojąć, dlaczego tu się znajduje. Nagle słyszy rozmowę dwóch pielęgniarek: „Jakim cudem ten Polak wyszedł cało z tego ataku, to ja nie wiem! I to bez maski... Tamci wszyscy polegli!”. Usiłuje sobie przypomnieć, co się właściwie stało. Rankiem, 16 lipca, ich obozowisko zostało ostrzelane. Pospiesznie udali się do okopów, zapominając masek, tymczasem przeciwnicy rozpylili trujący gaz. Na odwrót było już za późno. Spodziewając się pewnej śmierci, Staszek ostatkiem sił wyciągnął szkaplerz i ucałował go...

PŁASZCZ

A Ona rzeczywiście dotrzymuje słowa i opiekuje się tymi, których kryje pod Swoim płaszczem. Niezliczone są świadectwa nawróceń, ocalenia od śmierci, pogłębienia wiary nie tylko u osoby noszącej szkaplerz, ale i w całej jej rodzinie. Święty Alfons Liguori opowiada historię, jak to pewien młody człowiek, mający już wiele na sumieniu i wątpiący całkowicie w Boże miłosierdzie, nie wiedząc czemu przyszedł do kościoła i wdał się w rozmowę z księdzem, która zaowocowała szczerą spowiedzią i pragnieniem przemiany. Kiedy kapłan na zakończenie spytał go, jak myśli, komu zawdzięcza swoje nawrócenie, ów nie potrafił odpowiedzieć. Wtedy kapłan z uśmiechem wskazał na wystające spod jego ubrania tasiemki i rzekł: „Widzisz, synu, nawet kościół Matki Bożej Szkaplerznej, do którego przybyłeś, dowodzi, że Maryja cię uratowała za noszenie Jej szkaplerza”. Inna historia dotyczy młodego Francuza, który doświadczając ogromnych trudności życiowych, postanawia skończyć z życiem. Przygotowując się do samobójstwa, trafia ręką na szkaplerz. Widzi jasno, że jest kuszony. Odrzuca dręczące myśli, zaczyna się modlić. Wkrótce założy rodzinę, a wiele lat później dwaj z jego synów zostaną misjonarzami i umrą w opinii świętości. Z kolei w trakcie wojny w jednym mieście, które przeżywa ciężkie bombardowania, pewien zakonnik wiesza w oknie swój szkaplerz. Bomba trafia w klasztor, ale burzy tylko jedno skrzydło – do miejsca, w którym był zawieszony szkaplerz. Czy to tylko przypadek? Szkaplerz, jako przedmiot poświęcony, jest sakramentalium przypominającym o Bożej obecności. Jedna z penitentek św. Jana Marii Vianneya żaliła się, że kiedy była na wspaniałym balu, pewien przystojny mężczyzna o nienagannych manierach... w ogóle nie poprosił jej do tańca! Tańczył co prawda z wieloma kobietami, ale jej jakby unikał. Wydawało jej się potem, że gdy wychodził z sali, spod jego stóp buchał ogień. Uznała to za złudzenie, ale święty proboszcz wyjaśnił jej, że to nie był przypadek. Według niego tym tajemniczym młodzieńcem był szatan, a to, że się do niej nie zbliżał, zawdzięczała właśnie nabożeństwu do Matki Bożej i noszeniu szkaplerza.

UCZNIOWIE


Szkaplerz jednak to nie amulet, przedmiot mający chronić przed nieszczęściami, ale znak Bożej opieki i wezwania do bycia uczniem Chrystusa. Dobrze to wiedział bł. Izidor Bakanja, Kenijczyk, w bestialski sposób ubiczowany przez ateistycznego pracodawcę za odmowę jego zdjęcia. „Umieram, bo jestem chrześcijaninem” – mówił. Przed śmiercią przebaczył

swemu oprawcy i modlił się o rozwój chrześcijaństwa w ojczyźnie. Pielgrzymujący do Sanktuarium Matki Boskiej Szkaplerznej mieszkańcy Burundi mówią, że noszenie szkaplerza jest dla nich powodem do dumy: *Przyjmują go nauczyciele, urzędnicy, policjanci. Przyjęciu szkaplerza towarzyszy pogłębiona katecheza. Zauważają też pewną znaczącą różnicę: Szkaplerz przyjmuje się z miłości, a talizman bierze się od czarownika ze strachu.* Dla Marty, chórzystki ze Lwowa, przyjęcie szkaplerza wiąże się z pogłębieniem wiary i posługiwania, oddaniem głosu Bogu i Maryi. Zainspirowani świadectwem życia Jana Pawła II gimnazjaliści z Rydułtów postanawiają tak jak on nosić szkaplerz i przyjmując jego zobowiązania (codzienna modlitwa, zaufanie Bogu i troska o życie według Ewangelii, służba innym). Niektórzy z nich, mając do wyboru między spotkaniem formacyjnym a treningiem wschodnich sztuk walki, szczęśliwie potrafią już wybrać to pierwsze. Dla ich nauczycielki to, że papież umarł akurat w pierwszą sobotę, nie jest przypadkowe – od XIV w., kiedy Matka Boża Szkaplerzna objawiła się papieżowi Janowi XXII, ufano, że wybawi Ona z czyśćca Swoich wiernych czcicieli właśnie w pierwszą sobotę po ich śmierci: *Tak, jakby Matka Boża chciała nam powiedzieć: „Biorę go prosto do nieba, do Boga”.*

SKRZYDŁA

Bóg, aby przypomnieć o Swojej obecności i wiernej miłości do człowieka, niejednokrotnie daje bardzo proste, czytelne znaki: *Łuk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między Mną a ziemią* (Rdz 9,13). Słowo *scaphulae* oznacza nie tylko „wierzchnią szatę” (a więc fartuch, który chroni od brudu, płaszcz, pod którym można się ukryć), ale i „skrzydła, pióra”. W *Księdze Powtórzonego Prawa* znajduje się piękny opis tego, jak Bóg chroni Swoją lud: *Jak orzeł, co gniazdo swoje ożywia, nad pisklętami swoimi krąży, rozwija swe skrzydła i bierze je, na sobie samym je nosi – tak Pan sam go prowadził, nie było z nim boga obcego* (32,11-12). Również psalmiści często korzystają z tego obrazu: *chronię się pod cień Twoich skrzydeł, aż przejdzie kłeska* (Ps 57,2); *w cieniu Twych skrzydeł mnie ukryj* (Ps 17,8); *stałeś się dla mnie pomocą i w cieniu Twych skrzydeł wołam radośnie* (Ps 63,8). Szkaplerz jest więc także małym znakiem – Bożej miłości i opieki, macierzyńskiej miłości Maryi, ale także znakiem wezwania do świętości.

Na podstawie: strona internetowa Rodziny Szkaplerznej Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych www.szkaplerz.pl; Beata Zajączkowska, *Szkaplerz, nie talizman, „Gość Niedzielny” 29/2001; Przemysław Kucharczak, *Młodzi chcą szkaplerza, „Gość Niedzielny” 24/2005.**



OTO JA SŁUŻEBNICA PAŃSKA

ŚWIADECTWO

Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa (Łk 1,38). W 2011 r. te słowa były hasłem Festiwalu Młodych w Medjugorje, na który zaprosiła mnie Matka Boża. Nie wiedziałam wówczas, że zaczyna się wielka przygoda w moim życiu. Maryja zapraszając do Medjugorje, zawsze obdarowuje, ale nie spodziewałam się, że dla mnie przygotowała „zadanie specjalne”. Jechałam na ten Festiwal jako osoba poszukująca, a wracałam szczęśliwa, bo nie tylko zostałam odnaleziona, ale sama odnalazłam. Choć zwykle na Festiwalu jest dużo głośnego śpiewu i tańców, to nie przeszkodziło mi, by w ciszy serca usłyszeć to Boże zaproszenie: „Pójdź za Mną”, na które, dzięki łasce tego miejsca, mogłam odpowiedzieć „tak” i powtórzyć za Maryją: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa*.

Po powrocie z Medjugorje pojechałam na rekolekcje ignacjańskie, by zweryfikować ten wybór. Wówczas już nie miałam wątpliwości, tylko zadawałam sobie pytanie: „Jakże się to stanie?”. W sercu nosiłam pragnienie, by powiedzieć swoje „tak” Bogu gdzieś podczas skromnej uroczystości, w małej kaplicy, bez szumu i rozgłosu, ale jak się to wypełni? Przecież zakon – nie dla mnie, o tym już wiedziałam. Pozostała

ufność, że jeżeli Pan Bóg sam złożył to pragnienie w sercu, to sam je wypełni. Ze spokojem wróciłam do codzienności. Z nowym entuzjazmem podjęłam się powierzonych mi zadań w grupie modlitewnej, do której należę od lat i z jeszcze większą gorliwością korzystałam z sakramentów świętych. I to właśnie „będąc w misji”, tzn. podczas posługi, trafiłam na ulotkę, na której wyczytałam: *Jesteśmy konsekrowane Bogu. Jesteśmy zanurzone w świecie. Jesteśmy po to, by przemieniać świat od wewnątrz i odnowić wszystko w Chrystusie*. Te proste słowa trafiły na grunt mojego serca niczym deszcz na spragnioną ziemię. Wtedy już wiedziałam, że nieprzypadkowo ta ulotka trafiła do moich rąk. Od tego dnia Duch Święty wziął sprawy w Swoje ręce, kierując każdym krokiem, każdym spotkaniem i kolejnymi wydarzeniami, tak by utwierdzić mnie na tej drodze, która doprowadziła mnie do ołtarza. Podczas skromnej uroczystości w małej kaplicy, bez szumu i rozgłosu, mogłam powtórzyć głośno to, co już wypowiedziałam w swym sercu. Z ogromną radością powtórzyłam swoje „tak” Bogu w Oriońskim Instytucie Świeckim. I choć na zewnątrz moje życie się nie zmieniło, to noszę w sercu tajemnicę Bożego wybrania, która jest mi siłą, by każdego dnia



na nowo podejmować trud swojego nawrócenia i przemieniania świata, żyjąc radami ewangelicznymi: czystością, ubóstwem i posłuszeństwem. Stawanie się zaczynem ewangelicznym, przemieniającym ten świat, nie wyrzekając się tego, co on proponuje, ale roztropnie korzystając z jego propozycji, to powołanie, które jest dla mnie ciągle tajemnicą, a im więcej ją odkrywam, tym bardziej mnie ona zachwyca.

Choć na pozór niewiele się w moim życiu zmieniło: jest to samo zaangażowanie we wspólnotę, ta sama praca, tak samo zaczynam każdy dzień i go kończę, ale codziennie uświadamiam sobie, jaką łaską zostałam obdarzona poprzez to wybranie. Choć jestem zanurzona w tym świecie, to żyję dla Niego, bo zostałam powołana do większej miłości. W moim sercu została rozpalona tak ogromna miłość, że nie mogłabym nią obdarować tylko jednego człowieka, a zarazem tak wielkie pragnieniem bycia kochaną, że żaden człowiek nie mógłby go zaspokoić. Jestem konsekrowana, tzn. kocham Boga całym sercem niepodzielnie i moje serce jest zanurzone w oceanie miłości, jakim jest sam Bóg. Jestem szczęśliwa, bo mam udział w największym szczęściu, do jakiego Pan Bóg może zaprosić człowieka. Jestem kochana, bo moje serce

odpowiedziało na zaproszenie Tego, który jest miłością doskonałą. Ten świat nie rozumiałby tego, dlatego realizujemy nasze powołanie w instytucjach świeckich bez nadawania rozgłosu tej niecodziennej drodze. Za przykładem Maryi, „rozważamy to w swoim sercu” i staramy się świadectwem życia głosić tę prawdę, że tylko Miłość zbawia świat. Bycie w świecie i oddanie swojego życia na wyłączną służbę Bogu to droga mojego uświęcenia w Kościele. Jeszcze kilka lat wstecz nawet nie wiedziałam, że taka forma powołania w Kościele istnieje, nie mówiąc nawet o rozeznawaniu takiej drogi dla siebie. Zresztą na początku swojego świadomego kroczenia za Jezusem wszelkie formy życia konsekrowanego postrzegałam jako propozycje kierowane do osób wyjątkowo obdarowanych i żyjących w opinii świętości już tu i teraz. Dziś wiem, że Pan Bóg potrafi zaskakiwać, w Swoich wyborach nie kieruje się ludzką logiką, a moje „tak” nie oznacza, że muszę wysilać się na osiągnięcie szczytów świętości. Jemu bowiem wystarcza moje codzienne wznoszenie się nad własne słabości, aby z tych małych wyżyn dostrzegać tych, których przysłał mi Bóg, tak by odnawiać wszystko w Chrystusie.

Z każdym dniem kocham bardziej, jestem coraz szczęśliwsza i w moim sercu wzrasta radość, bo choć żyję samotnie, to mam moją oriońską rodzinę, Kościół troszczy się o moją drogę duchową, powierzając opiece ojca duchownego i pomocy przełożonych, a wspólnota, jaką tworzymy w Kościele, daje mi poczucie przynależności i oparcia w kroczeniu według tego samego charyzmatu. W tak niecodzienny sposób Pan Bóg spełnił wszystkie moje marzenia, które od zawsze nosiłam w sercu – nawet te o „księciu z bajki”, który pokocha mnie, a ja jego na wieki.

W tym roku papież Franciszek ogłosił Rok Życia Konsekrowanego. Bez wątpienia będzie to rok łaski nie tylko dla powołanych, ale i dla nowych powołań. Choć pierwszą kolebką powołań zwykle jest rodzina, to jednak dziś często rodziny nie wypełniają tego zadania. Stąd ważna rola wspólnot, do których trafia tak wiele osób ciągle szukających odpowiedzi na pytanie: co mam czynić w życiu? Ogarnijmy je szczególnie modlitwą w tym czasie i czynmy wszystko, by nasze życie było wzorem dla nich, jak wypełnić powołanie do świętości. Maryi, Królowej Pokoju zawierzam swoją drogę życia i raduje się moje serce, że swoje pierwsze publiczne „tak” Bogu mogłam powiedzieć w dniu Jej poświęconym – w święto Matki Bożej Szkaplerznej. Wiem też, że nie przypadkowo w tym ważnym dla mnie momencie towarzyszyły mi słowa pieśni-modlitwy o. Józefa Kozłowskiego *Matko życia, Maryjo*, które stają się moją prośbą także i dziś: *Weź moje życie w swe dlonie i proszę, powiedz Ojcu Niebieskiemu, że jeszcze jedno małe serce pragnie żyć jak Jego Syn.*

Maria



foto: Tomasz Książczak

TOMASZ KALNIUK

PRZEZ SYNA DO OJCA

Jezus nie tylko głosił Dobrą Nowinę, On sam jest najwspanialszą nowiną w dziejach ludzkości. Cała Jego Osoba to przesłanie o nieskończonej miłości Boga Ojca do każdego człowieka. Bóg jaśnieje w Swoim Synu i ukazuje się nam takim, jakim jest – miłosiernym i współczującym Tatą. Jak doświadczyć tej miłości Ojca, która była na początku i która nigdy nie zawodzi? O to samo pytał jeden z apostołów i Pan udzielił mu następującej odpowiedzi: *Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze mnie nie poznałeś? Kto mnie widzi, widzi także i Ojca* (J 14,9). Patrząc na Jezusa w modlitwie, kontemplacji, zbliżamy się do Ojca. To spotkanie jest fundamentalne i wyprzedza wszelką działalność apostołską, ewangelizacyjną. Bez niego będziemy niewolnikami, a jesteśmy dziećmi i przyjaciółmi Boga. Czyż to nie wspaniale mieć Boga za Ojca?

Doświadczenie czulej miłości Boga wyzwala i leczy serce, uzdalniając je do radosnego kochania bliźnich. Miłość Ojca, jaką przynosi nam Chrystus, jest większa od wszelkiego zła i grzechu, dlatego powinna budzić w nas niezwykły entuzjazm. Jeśli tak się nie dzieje, to trzeba to naprawić, prosząc o miłość i otwierając się na nią poprzez rozważanie Słowa Bożego i adorację Najświętszego Sakramentu. Bóg jest gotowy, On

ma czas, by się z nami spotkać i pragnie tego, bo nas kocha miłością nieodwołalną. Niestety, zbyt często ulegamy zniecierpliwieniu i codzienny pośpiech przenosimy także w nasze życie duchowe, przez co rozmijamy się ze spojrzeniem miłości Boga. Miłość wymaga czasu dla siebie, kiedy więc przestaję go Bogu skąpić, moja modlitwa staje się czułą rozmową z Nim. Ojciec ma prawo, by nas przytulić i ucałować i wielką bezduszością jest odmawiać Mu tego.

Poczucie bycia kochanym usuwa lęk i przyodziewa w szaty radości i chwały, w których idziemy jako królewskie dzieci, pobłogosławione przez Ojca. Wiedząc, że wszechmocny Bóg jest z nami, stajemy się odważnymi i radosnymi świadkami Jego miłości. Zyskujemy pewność, że nie musimy być perfekcyjni, aby szerzyć Jego królestwo. W prostocie serca przekazujemy miłość Ojca innym i w ten sposób kontynuujemy misję Jezusa. Aby przemienić świat, nie potrzebne są wielkie słowa, potrzebna jest wielka miłość, którą czerpiemy od Ojca. Kiedyś zapytano błogosławioną Matkę Teresę z Kalkuty o to, gdzie jest dziś Bóg, na co ta odpowiedziała, że On jest w mojej i twojej miłości do bliźniego.

NASZA OFERTA WYDAWNICZA

REKOLEKCJE CHARYZMATYCZNE

O. ENRIQUE PORCU O. ANTONELLO CADEDDU

- DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPI NA WAS I OTRZYMACIE JEGO MOC
- ... SZUKAJCIE TEGO CO W GÓRZE

MP3 DVD



O. JÓZEF WITKO OFM

MP3 DVD

- UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE
- BŁOGOSŁAWIENSTWO I PRZEKLEŃSTWO
- DOŚWIADCZENIE DUCHA ŚWIĘTEGO

KS. JOHN BASHOBORA

- PRZYJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY... MP3
- WSTAŃ I CHODŹ! MP3
- ... W MOCY PRZEJAWIA SIĘ KRÓLESTWO BOŻE MP3 DVD

DWUMIESIĘCZNIK „POŚLANIE”



ciekawe artykuły świadectwa
wywiady konferencje

W ostatnim numerze m.in.:

Mówmy Panu Jezusowi, że Go kochamy
Jak otworzyć się na doświadczenie Ducha Świętego?
Oni mnie zawstydzają swoją wiarą

ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **13,50 zł** (+ koszty przesyłki)
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **19,50 zł**)
Opłata za prenumeratę roczną: **27,00 zł** (+ koszty przesyłki)
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **39,00 zł**)

KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 5	4 zł
6 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Poślanie”

skr. pocztowa nr 100, 87-101 Toruń 3

e-mail: sklep@poslanie.pl www.poslanie.pl

tel. 692 387 428 (pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00)

nr konta bankowego: 27 1940 1076 3044 3244 0000 0000



O Boże mój, któż Cię nie znajdzie według swej woli i pragnienia, gdy Cię szuka z czystą i pełną prostoty miłością? Wszak Ty sam ukazujesz się pierwszy i wychodzisz na spotkanie tych, którzy Cię szukają!

św. Jan od Krzyża